



Grey Scale #13



Part Code
ST1316



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Biuletyn
ŚLAWY

KORPUSU PANCERNEGO





Biuletyn
SŁAWY

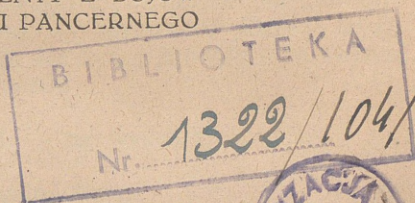
KORPUSU PANCERNEGO

стр. 61

3544 B/c
sta

BIULETYN SŁAWY

SYLWETKI ŻOŁNIERSKIE
i FRAGMENTY Z BOJÓW
KORPUSU PANCERNEGO



Opracował:

historyk Korpusu Pancernego
por. ZDZISŁAW KUR

WOJSKO POLSKIE

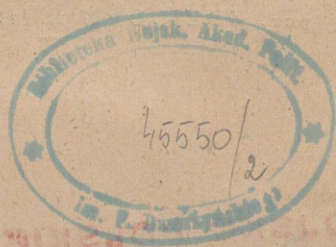
Sztab Generalny

Biblioteka

Nr. 24013

Nakładem W P W Korpusu Pancernego

1945



45550/2

45550/2

45550/2

Zwycięstwoll

Jesteśmy wolni — na własnej ziemi!

Przed nami świetlane drogi postępu i demokratycznego rozwoju całej ludzkości.

Przed nami radość tworzenia nowych, jakże pięknych zrębów własnego narodowego bytu, gdzie sprawiedliwość, równość, wspólnota — opromieni każdą myśl, każde działanie — by stała się żywą prawdą i panowała wśród nas tęsknota wieszczą:

„w szczęściu wszystkiego — są wszystkich cele!”

Jesteśmy wolni — na własnej ziemi!

Za nami zwycięstwo zupełne i ostateczne.

Zwycięstwo w walce światła z ciemnością, dobra ze złem, postępu z reakcją, — zwycięstwo demokracji z faszystowską niewolą i wyzyskiem, przemocą i zagładą.

Droga do zwycięstwa była ciernista i długa.

Wolę walki o wolność mieliśmy zawsze. Pamiętacie tragiczne dni września 39 r. Zaślepiona polityka rodzimych faszystów, odcinająca kraj i jego żywotne sprawy od naturalnego naszego sprzymierzeńca Związku Radzieckiego, — wpędziła naród polski w kompletną zależność od dyktatu niemieckiego. Hitlerowskie Niemcy, po bezkarnym zaborze Austrii, Czechosłowacji, Kłajpedy — sięgnęły po bezbronną, osamotnioną Polskę.

Ale każdy próg był twierdzą, żołnierz, — syn ludu — mimo nieudolności dowództwa — spełnił swój obowiązek. Bezimienne bohaterstwo kobiet i dzieci zdumiało świat.

Ulegliśmy przemocy. Ale woła walki została, nie zamarła ani na chwilę. Wolności nie otrzymuje się w darze — daje ją własny krwawy wysiłek. Tak rozumiał kraj, tak myśleli i działali Polacy na obczyźnie. W bezprzykładnie heroicznej walce z okupantem, w miejsce tych co ginęli, — nowe tysiące chwyciły za broń.

Z walki tej wyrosło i powstało Odrodzone Wojsko Polskie, by razem z bratnimi narodami Związku Radzieckiego i całą wspólną słowiańską wziąć odwet nad odwiecznym wrogiem — Niemcami, co niesły Słowiańszczyźnie zagładę i śmierć. Taki jest nasz rodowód. Taki jest rodowód Korpusu Pancernego.



Na gościnnej ziemi ukraińskiej powstaje nowa jednostka, jakiej dotychczas w Wojsku Polskim nie było. Związek Radziecki obdarza nas najnowocześniejszym sprzętem bojowym, którego druzgocącą moc poznaliśmy w późniejszych bojach.

Korpus Pancerny organizuje się w sierpniu 1944 roku, mając bardzo ciężkie warunki pracy i szkolenia. Zrozumiałe — utworzyć w szybkim czasie potężną jednostkę bojową, która wymaga opanowania przez ludzi nowoczesnego, zmechanizowanego sprzętu, obsługi fachowców, szoferów, mechaników, radiotelegrafistów, artylerzystów itd. — jest bardzo trudno. Rozporządzaliśmy przecież tylko surowym elementem rekruckim. Ileż umiejętności, ile pomysłowości i rzetelnego wkładu pracy musieli dać dowódca, instruktorzy i dowódcy jednostek Korpusu, by już na początku lutego 1945 roku — Korpus mógł być uznany za zdolny do wzięcia udziału w boju o Polskę — i wyruszyć na front.

Pamiętacie: tak, jak wszystkie oddziały Wojska Polskiego, wkraczające do kraju — witany był i nasz Korpus z niesłychanym entuzjazmem. Na ulicach Gniezna, Poznania i tylu, tylu miast i wsi — płynęły z oczu gorące łzy radości — że żołnierz polski, że właśnie „pancerny” przynosi wytekniętą wolność.

Pancerni — nie zawiedli pokładanych w nich nadziei.



Wojna była u kresu.

Zmagania o życie lub zagładę całych narodów — przybrały najzacieklejsze formy.

Armia Czerwona, a z nią Wojsko Polskie w zwycięskiej ofensywie, — przewyżniając zaciekły opór nieprzyjaciela — parły ku Berlinowi.

W tej fazie wojny młody Korpus Pancerny rzucony został do boju, by zadać ostateczny, miażdżący cios na swoim odcinku frontu.

Naczelnym Dowódcą Marszałek Rola-Żymierski, odwiedzając naszą jednostkę w przeddzień natarcia, rzucił hasło: „Żołnierze! Przypadł Wam w udziale zaszczyt dobić hitlerowskiego zwierza!”

W dniu 16. 4. 45 r. wśród ciężkich bojów, sforsował Korpus rzekę Niszę, przełamując pas umocnień niemieckich i pierwszy stanął na nowej, zachodniej granicy Polski.

Następnie, brawurowym marszem Korpus Pancerny dotarł do rzeki Szprewy.

Skolei szeregiem zdecydowanych ataków Korpus Pancerny powstrzymał starannie przygotowaną, wspartą świeżymi siłami SS, kontrofenzywę niemieckich formacji pancernych.

Wykonując dalsze zadanie, w przeciągu 2 dni Korpus osiągnął Drezno, gromiąc po drodze cofające się, a często nawet i kontratakujące oddziały przeciwnika.

Wywiązawszy się z powyższego zadania bojowego, nasz Korpus Pancerny bierze na siebie niesłychany nacisk przeciwwuderzenia niemieckiego w rejonie Budziszyna (Bautzen), które niweczy zupełnie. Niemieckie formacje pancerne, usiłujące przerwać się w kierunku na Berlin, zostały rozbite i zdziesiątkowane.

Po udaremnieniu planów niemieckich pod Budziszynem, rzucony został Korpus Pancerny do błyskawicznej

odsieczny Czechosłowacji, gdzie z oddziałami Armii Czerwonej wyzwala Pragę.

Za swoją działalność bojową, wykonaną przy najwyższym napięciu bohaterstwa zbiorowego i indywidualnego (marsz około 3000 km, z czego 800 km w ciągłych bojach) — Korpus Pancerny odznaczony został Krzyżem Grunwaldu i Orderem Czerwonego Sztandaru.



Krótki jest okres bojów Korpusu Pancernego. Ale walki jego mają duży ciężar gatunkowy. Ten okres bojów, to okres ciężkiej próby dla ludzi i maszyn. Niemiec bronił się zaciekle. Ułatwiał mu obronę pofalowany i lesisty teren, dający wielkie możliwości dla „pięściarzy”, którzy okazali się groźnym przeciwnikiem. Trzeba było nieraz wydobyć wszystkie siły i z wiernych maszyn i z ludzi, by sprostać zadaniu.

Wiele zwykłego czynu żołnierskiego, powiedzmy nawet prościej — zwyczajnej służby żołnierskiej, w tamtych warunkach, nosiło w sobie znamiona czystego bohaterstwa, niezauważonego nawet przez samych bohaterów. Jeden dzień boju Korpusu dostarczyłby tematów dla wielu eposów rycerskich, a przecież zamykał on w sobie tylko prostą, zwyczajną dobrze wykonaną służbę, za którą nawet ci „cisi bohaterowie” nie chcą żadnej nagrody. Spełnili oni tylko swój obowiązek. A któż może domagać się uznania zato, co winien Ojczyźnie?

Poniższe epizody wojenne zebrane są w tym celu, by upamiętnić tych bohaterów obowiązku. Służyli oni Ojczyźnie nie dla nagród, nie dlatego, że Ona kiedyś za służbę zapłaci, ale dlatego, że Jej służyć się winno, tak jak się służy Matce, tak jak się broni Matki, bo Matkę zawdzięcza się wszystko, bo Matkę się kocha.

Andrzej Goflat, st. sierż.

Dla Ciebie, Polsko!

— Ob. Pułkowniku, niemieckie czołgi znów nacierają!

— Dużo ich jest?

— Trudno ocenić, ale więcej niż u nas.

Twarz pułkownika przybrała surowy wyraz. Tak, dzień 26 kwietnia pozostanie długo w pamięci. Już dziewiąty atak wroga... Energicznym ruchem chwycił słuchawkę telefonu.

— Dajcie artylerię. Hallo, artyleria? Wzmocnić skrzydła, znów idą czołgi. Bierzcie cel bezpośredni. Bronić się, nie ustępować, zrozumiano?

— Hallo! Dajcie RPP. Grundkowski? Kapitanie, bądźcie gotowi. Wiem, że nie zawiedziecie. Ani kroku w tył!

Pułkownik odłożył słuchawkę i niespokojnym krokiem mierzył pokój. Twarz miał jakby z brązu wykutą, rysy zesztyniały. Po chwili znów chwycił słuchawkę.

— Słuchajcie Fomenko, mówi płk. Iwanczura. Niezwłocznie zaminować przedni skraj od strony Budziszyna.

— Rozkaz — pada krótka odpowiedź.



Po kilku minutach saperzy wyruszyli wypełnić zadanie. Czołgając się dotarli niemal do samych okopów niemieckich. Leżąc, wyrzucają ziemię, do jamki wkładają minę, jedną, drugą, ...dziesiątą. Ogień npla wzmacnia się. Pociski padają coraz bliżej, dym wżera się w oczy.

— Spokój! Pracować dalej!

Saperzy pracują. Coraz więcej min kryje się w ziemi. Ogień niemiecki potężnieje. Nie można dalej pracować.

wać, każdy ruch grozi śmiercią. Chłopcy mają tylko jedno pragnienie: jak najgłębiej zaryć się w ziemię. Twarze przyciśnięte do czarnego gruntu, zapach ziemi — matki wdiera się w nozdrza.

— Spokój chłopcy, trzymać się! — spokojny głos kpt. Fomenki dodaje otuchy.

Z nowym zapałem minierzy przystępują do pracy. Z dymu wyłania się jakaś sylwetka żołnierska i podchodzi do nas sprężyście.

— Kapelanie, schylcie się, mogą zabić!

Postać ks. kpt. Bartkiewicza wyprężyła się jeszcze bardziej.

— Mnie się kule szwabskie nie imają. — Przeżegnał krzyżem chłopców.

— Chłopcy, błogosławię was. Nie odstępście ani na krok. My, pancerniacy, mamy tylko jedną drogę: naprzód!



Ogień Niemców jest coraz silniejszy. Coraz bliżej podchodzą „Tygrysy” i „Ferdynandy”, już widać ich kontury. Wychodzą z lasu... Lufy naszych dział obrócone są w ich stronę. Załogi w pogotowiu. Oczy wżarły się w nieprzyjaciela.

— Uwaga! Dó przeklętych szwabów — ognia!

— Uwaga, powtórzyć! Ognia!

— Ach, ścierwo — dostał! Patrzcie jak płonie szwabski syn!



— Hallo! Ob. pułkownika, melduję, że przedni skraj zaminowany. Czołgi nieprzyjaciela obchodzą nas. Uderzają na skrzydło...



- Chłopcy, uwaga! Cel w prawo — ognia!
- Jeszcze raz — ognia!
- Jest!
- Wyśmienicie, trzeci poszedł...
- Hej, a wy dokąd? Ach, to wy, kapelanie. Bójciez się Boga, znowu tu?
- Moje miejsce — z wami.
- Kapelanie, przecież tu morderczy ogień czołgów i moździerzy...
- Żołnierze, idę z Bogiem w sercu i modlitwą na ustach.
- Kapelanie, spojrzcie, czołgi niemieckie zawracają!
- Chłopcy! Kto w Boga wierzy — za mną! Naprzód, hurra!
- Wybiegł nasz kapelan. W jednej ręce wznosi krzyż, w drugiej ściska automat. A za nim runęli chłopcy Dla Ciebie, Polsko!
- Hurraaa!
- Kapelanie, Niemcy uciekają!
- Muszą uciekać, bo gonią ich pancerniacy...
- Hurra! Hurra!
-

Krzymowski, kpt.

Pluton trzech braci

Nieprzyjaciół zajmował wieś Neudorf. Kompania czołgów kpt. Szajtarowa z jednostki płk. Nikoforowa otrzymała rozkaz przeprowadzenia rozpoznania sił wroga. Dla wykonania tego zadania ochotniczo zgłosili się czołgiści plutonu chor. Millera. Pluton ten był najpopularniejszy w jednostce i słynął pod nazwą „plutonu trzech braci”. Trzy czołgi prowadzone były bowiem

przez trzech braci Korczyńskich, mechaników-kierowców. Rodem z Tarnopolskiego, wszyscy trzej z doskonałym wynikiem ukończyli szkołę czołgową w Uljanowsku. Pierwszy czołg prowadził 21-letni Bolesław, kapral, drugi — 23-letni Zygmunt, kapral i trzeci — 19-letni Bronisław, plutonowy.

Korczyńscy sprawdzili swe maszyny. Chor. Miller odebrał raporty o gotowości czołgów do boju. Pluton Korczyńskich wyruszył.

Zajęczała ziemia, posypały się liście z drzew od warkotu silników. Czołgi wyszły naprzeciw stanowisk nieprzyjaciela i otworzyły silny ogień. Nieprzyjaciel odpowiedział gęstym ogniem ppancernym. Huk wystrzałów i wybuchy pocisków zagłuszyły warkot silników. Walka rozgorzała na dobre.

Czołgi trzech braci ziały ogniem, siejąc w okopach wroga śmierć i zagładę.

Załoga czołgu Bronisława Korczyńskiego zniszczyła trzy działa przeciwpancerne i 5 CKM-ów. Ogniem z maszyny Zygmunta zniszczono 4 działa ppancerne i ponad pluton „pięściarzy”. Załoga czołgu Bolesława podpaliła wieś i rozbiła baterię artylerii niemieckiej.

Na czołgi Korczyńskich nieprzyjaciel skierował ogień wszystkich rodzajów posiadanej broni ppancernej. Wśród niezwykle gwałtownego ostrzału, sami ziejąc gęstym ogniem w lewo i prawo, Korczyńscy dotarli do szosy.

Chor. Miller dał rozkaz ominąć przeszkody na drodze i wtargnąć do wsi od północy, poprzez linie okopów nieprzyjaciela. Czołgi niezwłocznie ruszyły w celu wykonania zadania i dotarły do pierwszej linii wroga, ścieląc swą drogę niezliczoną ilością niemieckich trupów. Gineły szkopy od ognia dział czołgowych i gęstego ostrzału naszych fizylierów desantowych. Niemcy kontratakowali kompanię „Tygrysów”. Na czołgi Korczyńskich posypał się grad pocisków z luf „Tygrysów”. Pluton chor. Millera skierował cały swój ogień na czołgi nieprzyjacie-

la. Rozpoczęła się zacięta walka pancerza z pancerzem, walka na śmierć, a nie na życie. Zaskoczeni niezwykłą zaciętością polskiej trójki, Niemcy wezwali do pomocy działa szturmowe. Na czołgi Korczyńskich runęła lawina ognia. Czołg kierowcy-mechanika Zygmunta Korczyńskiego zapalił się. Załoga wyskoczyła i poczęła gasić płomienie. Lecz w tej samej chwili posypał się na nią grad pocisków CKM-ów. Cała załoga zginęła bohatersko na miejscu.

Na widok płonącego czołgu Zygmunta, bratnie czołgi skierowały ogień w stronę „pięściarzy”, szerząc w ich szeregach spustoszenie. „Tygrysy” atakowały w dalszym ciągu i czołg Bolesława Korczyńskiego stanął cały w płomieniach. Załoga prowadziła mimo to dalej ogień. W maszynie poczęły wybuchać pociski. W czołgu zginęli śmiercią walecznych wszyscy członkowie załogi.

Jak lew walczył do ostatka czołg Bronisława Korczyńskiego. Od ognia jego działa ginie jeszcze jeden „Tygrys”. Sam jednak zostaje trafiony miną ukrytego w domku „pięściarza”. Zapala się silnik. Nie zauważywszy tego, załoga w dalszym ciągu prowadzi ogień, aż płomienie wdarły się do oddziału bojowego. Plutonowy Bronisław Korczyński, z opaloną głową, poparzonymi rękoma i pierśią, wydostaje się z czołgu. Reszta załogi nie zdołała opuścić płonącej maszyny. Zginęła bohatersko na polu chwały.

Na pobojowisku były w niebo płomieniami czołgi „plutonu trzech braci” i cztery wraże „Tygrysy”.

Gdy przyszła pomoc i polskie czołgi runęły na Niemców, reszta „Tygrysów” i dział szturmowych nieprzyjaciela wycofała się. Czołgiści nasi wkroczyli o zachodzie słońca do wsi Neudorf. Na polu bitwy znajdował się wówczas z-ca d-cy naszej Jednostki dla spraw pol.-wych. mjr. Tokarski, który na pierwszej linii walk natknął się na czołgającego się w kierunku swoich, rannego plut. Bronisława Korczyńskiego. Mjr. Tokarski udzielił mu pierwszej pomocy i odwiózł swym samochodem do oddziału sanitarnego. Pluton braci Korczyńskich okrył wieczną sławą sztandar Jednostki. Pamięć o bohaterskim boju „plutonu trzech braci” na zawsze pozostanie w sercach czołgistów polskich i służyć im będzie za wzór waleczności i bohaterstwa.

Bronisław Zieliński, ppor.

Pierwszy bój

Po nocnej jeździe pełnej przygód w lasach stanęliśmy przed m. Edernitz w okolicy Niesky. Zdała dochodziły nas odgłosy toczącej się bitwy. W pobliżu nas przejeżdżał Korpus Konny Armii Czerwonej, ciężka artyleria i inne oddziały. Część naszych oddziałów i Armii Czerwonej odpoczywała. Nic nie wskazywało na obecność większych sił nieprzyjaciela. Lewe skrzydło naszych oddziałów było słabo ubezpieczone. Było cicho, tylko samoloty niemieckie niepokoiły nas od samego rana. Zabieraliśmy się właśnie do rannego posiłku, gdy tu niespodziewanie — alarm!... Messerschmidty — 109!... Obsługi szybko śpieszą na stanowiska. Ostrzelane z naszych maszyn samoloty — zawróciły. Widzimy, że nie ma żartów, porządkujemy się należycie. Zajmujemy stanowiska obrony przeciwlotniczej w m. Edernitz.

Nadlatuje zuchwale Me... 109.

Otwieramy ogień... zachwiał się i poszedł wdół dymiąc. Spadł w odległości 2 km od nas. Niemcy przekonali się, że z polskimi żołnierzami nie tak łatwo wojować.

Znowu nadlatują, ale nie mają śmiałości długo nas atakować. Zmykają przed naszym ogniem i artylerii Armii Czerwonej, która dzielnie nam sekunduje.

Zaczynają padać pojedyncze pociski artylerii przeciwnika...

Sytuacja niejasna.

Około godziny 13-tej Niemcy otwierają gwałtowny ogień z artylerii i moździerzy. Nie był on zbyt celny — zapalono i rozwalono 2 domy. Gdzieś niedługo pododdziały nasze zaczynają się cofać.

Pod służbową nieobecność dowódcy kompanii przejmuje inicjatywę w swoje ręce.

Ustawiamy 2 C.K-emy p-lotnicze do celów naziemnych. Szykujemy się do ewentualnego odparcia piechoty nieprzyjacielskiej. Na lewo od nas samorzutnie zajmują obronę komp. RPP kpt. Grundkowskiego i komp. Inż.-minerska kpt. Fomenko i inne. Jesteśmy zdecydowani do obrony. Plk. Iwanczura i mjr. Borowik alarmują inne pododdziały kierując równocześnie akcją tych kompanii, jakie były na miejscu. Na dalszym przedpolu zaobserwować można było już niewyraźne ruchy nieprzyjaciela. Otwieramy na całej linii ogień. Kompania RPP niszczy punkt obserwacyjny nieprzyjaciela w odległej o kilkaset metrów gajówce i strzelca wyborowego. Ukrywające się w przyległych zabudowaniach leśniczówki czołgi wycofują się. Ogień nieprzyjaciela słabnie...

Niebezpieczeństwo chwilowo zażegnane. Odetchnęliśmy trochę.

Co — znowu? Samoloty?!... Tak, rzeczywiście Messerschmidty 109!... I to większa eskadra... Do broni!... Ognia!..

Lecz kilka bomb zdążyło już spaść w obrębie sztabu. Grad pocisków z Messerschmidtów posypał się na nas... Do większego zniszczenia jednak nie dopuściliśmy. Zasypaliśmy je gradem pocisków tak, że musiały wiać spowrotem. Mielśmy i trochę strat, ale były one niewspółmierne do ogółu sukcesów. Na odmianę na polu pojawiły się „Tygrysy” i piechota niemiecka. Pododdziały nasze natychmiast otwierają ogień. Kompania RPP i artyleria biorą je na cel. Zniszczono 1 czołg i 1 gniazdo km niemieckich.

Znowu cisza przed nową burzą.

Messerschmidty ponownie zjawiają się bez zaproszenia. Tym razem my górą!... Jeden z nich dostał po sterach i zaczął koziółkować... reszta wróciła do „Vaterlandu”.

Pod wieczór Niemcy ponowili jeszcze raz natarcie, ale bez istotnych rezultatów. Chociaż ich artyleria i moździerz



były w ciągłej akcji, to nam to jednak nie przeszkadzało do wytrwania na stanowiskach. Przyszły nam z pomocą inne pododdziały jednostki. Sytuacja została całkowicie opanowana. Z zachodem słońca zapanowała cisza na całym odcinku. Nie mniej zacięte walki trwały na tym odcinku podczas następnych dni. Jednostka płk. Iwanczury utrzymała jednak odcinek, zadając nieprzyjacielowi duże straty i wywiązując się przy tym chlubnie ze swego zadania.

Janina Tysnarzewska, ppor.

To tylko jeden z wielu

Bohatersko i brawurowo posuwają się na zachód czołgiści płk. Wierszkowicza. Dla tych żołnierzy i oficerów najsilniejszy opór nieprzyjaciela jest niczym. Idą jak burza naprzód i zwycięsko łamią wszelkie przeszkody. Wśród nich jednym najbardziej zasługującym na wyróżnienie jest ppor. Lalik, dowódca pododdziału.

Ppor. Lalik szczególnie wsławił się w początkowym etapie walk naszej jednostki w pamiętnej dla nas wszystkich miejscowości Dise.



Ppor. Lalik przechadza się wokoło swoich 10 czołgów, z dumą spogląda na potężne cielska drogich olbrzymów, których załogi czynią ostatnie przygotowania przed wymarszem do boju.

W lasku, gdzie stoją starannie ukryte maszyny, panuje cisza.

W oddali jedynie słyszeć głuchą kanonadę artyleryjską i od czasu do czasu gdzieś niegdzie huk rwącego się pocisku. Chłopcy w napięciu czekają rozkazu, wsłuchując się w odgłos bitwy, łowiąc go chciwie, jak młode wilczki, czujące zapach krwi... Serca łomocą mocno, krew pulsuje żywo.



W ataku



W pościgu za nieprzyjacielem

Na co jeszcze czekamy!

Ppor. Lalik rozumie swoich chłopców. Czeką jednak cierpliwie. Przed nim i przed jego kompanią stoi ciężkie zadanie do wykonania. Wreszcie mjr. Bielajew (poległy później w walce na polu chwały) wydaje rozkaz, który stalowe potwory wypuszcza z uwięzi. Warczą motory, plując za siebie niebieskim dymem i wreszcie z chrzęstem gąsiennic, rwących ziemię na boki ruszają jeden za drugim naprzód.

Jako pierwszy jedzie na zwiad czołg wypróbowanego dowódcy Antoniego Zamby. Za nim reszta.

Bój się rozpoczął.

Walka toczy się podług przewidywanego i opracowanego planu. Tumany kurzu i lawiny ognia nie pozwalają jednak ppor. Lalikowi obserwować dokładnie pola walki. Otwiera tedy luk i ukazując się raz poraz w odkrytej wieży czołgu kieruje natarciem. W pewnym momencie w szeregach nacierającej piechoty i postępującej za nią artylerii powstaje zamieszanie, wywołane niezwykle silną koncentracją nieprzyjacielskiego ognia artyleryjskiego na ten właśnie odcinek.

Ppor. Lalik nie namyślając się długo wyskakuje z czołgu i wśród pękających granatów biegnie ku oddziałom wycofującym się w kierunku mostu. Tam je wstrzymuje nakazując współdziałać z czołgami swojej kompanii.

Czołgi posuwają się dalej naprzód, zawzięcie ostrzeliwując stanowiska przeciwpancernych działek niemieckich

— Jak dotąd, wszystko dobrze — myśli ppor. Lalik.

Wtem nagle uderzenie niemieckiego pocisku rozbija radiostację, przy której pracował ppor. Lalik. Ale czołg nie płonie. Płoną natomiast cztery inne czołgi z jego jednostki, ugodzone przez strzelców „pięści przeciwpancernych“. I w takim momencie zerwana łączność! Na dobitkę wali mu się na nogi ciało d-cy działa. Podporucznik nie namyślając się jednak ani sekundy, zajmuje jego miejsce. Czołg nadal ostrzeliwując niemieckie stanowiska podjeżdża do reszty jednostki.

Brak radia uniemożliwia kierowanie akcją. To jednak nie stanowi przeszkody dla ppor. Lalika.

Wyskakuje z wieży i biegnąc z pistoletem w rękę od czołgu do czołgu wydaje rozkazy, organizuje przerwane współdziałanie. W momencie, gdy wraca do swojego czołgu, rozrywa się mina, która rani go w nogę. Choć z trudem, ale bez jęku dociera do celu, zdejmuje but, opatruje sam sobie ranę...

Wtem spostrzega niemieckich „pięściarzy“, przedzierających się chyłkiem łącznikowym rowem w kierunku jego czołgów. Ppor. Lalik natychmiast podbiega do rowu, zasypuje Niemców granatami i w ten sposób ratuje swe czołgi od zniszczenia.

A stracił ich już pięć. Reszta zaś z braku amunicji musi zawracać. Ppor. Lalik ma prawie łyzy w oczach. Pięć maszyn zostaje na skrwawionym polu, by już nigdy więcej nie razić wroga ogniem.

Kieruje resztę czołgów w ukrycie, gdzie zaczekać mają na uzupełnienie amunicji i nowe rozkazy.

Nieprzyjaciel wycofuje się w głąb miasteczka Dise.

Dowódca Batalionu, po uzyskaniu z nim łączności, rozkazuje ponownie nacierać. Kompania dopełnia amunicję i rusza do natarcia, niszcząc po drodze 12 stanowisk działek przeciwpancernych i wieżę kościelną w Dise, służącą Niemcom za punkt obserwacyjny.

Nagle jeden z czołgów zatrzymuje się. Ppor. Lalik, chcąc zbadać przyczynę, wyskakuje ze swego czołgu. Tamten jednak rusza dalej. Porucznik zadowolony chce wracać. Niestety jednak, nie jest mu to sądzone. Nieprzyjacielski pocisk rwie się w pobliżu i rani go ciężko.

Obudził się dopiero w polowym szpitalu, pierwsze swe myśli kierując ku ludziom i maszynom swojej jednostki.

Iwanczura, pułk.

Boje Motopiechoty

Po dotkliwej klęsce, poniesionej przez wojska hitlerowskie nad Wisłą, gdzie Niemcy doznali ciężkich strat w ludziach i sprzęcie a w rezultacie której stracili resztę terytorium Polski i Prusy Wschodnie, toczyły się boje na dalekich przedpolach jaskini faszystowskiej — Berlina. Dowództwo niemieckie przeszło do obrony stałej na rzekach Odrze i Nisie i w Środkowych Karpatach.

Dla przygotowania linii obronnych, Niemcy rozporządzali okresem półtora do dwóch i pół miesiąca. W tym czasie zdolali oni utworzyć dość potężną obronę, pod osłoną rzek. Na całym froncie zbudowali nieprzerwane linie rowów obronnych w dwóch, a gdzie niegdzie i w trzech rzutach, połączone między sobą rowami łącznikowymi. Cały ten system obronny dysponował doskonale zorganizowanym ogniem ciężkiej broni piechoty i artylerii. Część ciężkiej broni piechoty umieszczona była w bunkrach, rozstawionych po 2 do 4 na kilometr frontu. Łatwiej dostępne miejsca zabezpieczone były polanami minowymi i rowami, zaś niemal na całym froncie ciągnęły się zasieki kolczaste i zamaskowane przeszkody.

Utworzywszy ten system obronny, dowództwo niemieckie planowało utrzymanie się do nastąpienia bardziej sprzyjających warunków, ściągając jednocześnie rezerwy w okolice Berlina, aby tam przeciwuderzeniem rozgromić oddziały Czerwonej Armii, które zdołałyby się przerwać z przyczółka kistrzyńskiego do stolicy Niemiec.

Czerwona Armia, a wraz z nią i Wojsko Polskie, mocno przygotowały się na całym froncie do decydującej ofensywy, celem ostatecznego rozbicia i zniszczenia niemieckich sił zbrojnych i zakończenia wojny. Armie sojusznicze w tym czasie wiodły boje na zachodzie i pomyślnie posuwały się na całym froncie naprzód. Zbliżał się dzień ostatecznego zdruzgotania niemieckiej armii i niemieckiego państwa hitlerowskiego.



Nasza Jednostka Zmotoryzowanej Piechoty rozpoczęła formowanie się w lipcu 1944 r. na terenie ZSRR, gdzie została skompletowana w 80% żołnierzami Polakami spośród ludności zachodniej Ukrainy.

W sierpniu jednostka przybyła w rejon m. Chełma Lubelskiego, gdzie rozbiła obóz w lesie wsi Sawin. Tutaj przystąpiła do szkolenia bojowego. W okresie wyszkoleniowym najlepsze siły kierowane były do jednostek czołgowych, na kursy kierowców, kursy podoficerskie i do szkół oficerskich. Ostateczne skompletowanie ludźmi i sprzętem bojowym nastąpiło w styczniu 1945 r. W dość krótkim czasie, bo w ciągu półtora miesiąca, jednostka została zorganizowana jako jednostka bojowa. Przed wstąpieniem do boju przebyła ona 900 km kombinowanych marszów, w tej liczbie pieszo 300 km w ciągu 7 dni.

W czasie marszu szczególną uwagę zwracano na dyscyplinę marszową i zachowanie sprzętu. Za wykonane marsze jednostka uzyskała dobrą ocenę. Straty marszowe jednostki wynosiły: 1% maszyn i 0,15% ludzi — i to z powodu uszkodzeń technicznych, niezależnych od jednostki. Nastroje składu osobowego były żywe, podniosłe, bojowe. Braków w wyżywieniu w marszu nie było. Marsz dowiódł, że jednostka w całości jest gotowa do walki i wypełni postawione przed nią zadania, nie bacząc na to, że żołnierze jeszcze nie byli w bojach, a oficerowie przeszli zaledwie w 5% chrzest bojowy.



W kierunku uderzenia 2 Armii Polskiej i Jednostki Pancernej gen. Kimbara, na Rothenburg, Niesky, Budziszyn (Bautzen), Drezno, Niemcy osłaniali się stosunkowo słabymi siłami piechoty, zmotoryzowanej piechoty i czołgów.

Nieprzyjaciel bronił się: zmotoryzowaną dywizją „Brandenburg“ i kilkoma batalionami Volkssturmu. Skompletowanie ich sięgało 70 procent. Rezerwy przypuszczalnie stać miały w rejonie Budziszyn — Drezno, lecz w rzeczywistości stały w rejonie Goerlitz, gdzie znajdowała się silna grupa niemiecka w składzie 3 dy-

wizji pancernych, 2 dywizji piechoty i 1 rezerwowej dywizji piechoty — wchodzących w skład 4 niemieckiej Armii Pancernej. Armia ta miała za zadanie, w razie akcji czynnej 2 Armii Polskiej i Jednostki Pancernej — uderzeniem z lewej flanki i z tyłu okrążyć i wytepić grupę polskich wojsk i pospieszyć na odsiecz Berlinowi. Istnienie grupy „Goerlitz” nie było wiadome naszemu dowództwu i dlatego uderzenie 4 Armii Pancernej, niemieckiej z rejonu Goerlitz na pñ.-zachód było dla dowództwa naszego niespodzianką. W ciągu trzech dni panował pogląd, że z rejonu Goerlitz działają tylko niewielkie grupy nieprzyjacielskie.



Lesista i błotnista okolica, bez dróg, była ciężką do przebycia dla piechoty i prawie nie do przebycia dla oddziałów zmotoryzowanych. Ważnym węzłem obronnym Niemców było miasto Niesky, gdzie zbiegało się 5 dróg kołowych i przechodziła linia kolejowa. Miasto Niesky otoczone lasami, od południa osłonięte wzgórzami z ostrymi skłonami i mnóstwem błotnistych strumieni, stanowiło świetną pozycję obronną. O półtora kilometra na pñd.-wschód od m. Niesky leży na skrzyżowaniu wioska Edernitz. Zabudowania zarówno w Niesky, jak i w okolicznych wioskach są murowane, a więc wygodne dla obrony.



Wykonując otrzymane zadanie, zrana 18 kwietnia 1945 r. jednostka czołgów płk. Wierszkowicza — uderzeniem ze wschodu i jednostka czołgów płk. Nikiforowa z naszą Jednostką Zmotoryzowaną Piechoty uderzeniem z północy, zawaładnęły miastem Niesky, poczem kontynuowały posuwanie się: jednostka płk. Wierszkowicza na pñd.-zachód, a jednostka płk. Nikiforową na zachód. Jednostka Zmotoryzowanej Piechoty z jednostką moździerzy skupiły się 18 kwietnia, o godzinie 10, częściowo w lesie na pñd. od Eckendorf, i częściowo — w tej liczbie sztab oraz jednostka moździerzy — we wsi Edernitz, pod osłoną z południa i pñd.-wschodu kompanii RPP. inż.-minowej, oddziałów motopiechoty i moździerzy — w lesie, w odległości 1 km na pñ.-wschód od wsi

Edernitz. Jednostka wystawiła bezpośrednio ubezpieczenia i zamierzała z nastaniem zmroku kontynuować marsz w kierunku na rzekę Szprewę i dalej — na Drezno. Na płu.-zachodnim skraju Niesky toczył się jeszcze bój z piechotą npla. W tym czasie przez odcinek między Edernitz i Niesky przechodził korpus kawalerii Czerwonej Armii, zmierzający w przerwę, na płu.-zachód. O godzinie 11,30 na rejon Edernitz naleciały samoloty niemieckie Messerschmidty i Ju-87, powodując we wsi szereg pożarów. O godzinie 13,30 Niemcy powtórzyli nalot na Edernitz i jednocześnie, od strony Goerlitz podeszło do wsi kilka ciężkich i lekkich czołgów niemieckich. w asyście do 20 ciągników pancernych. Kompania RPP otworzyła ogień do ciągników i czołgów i od razu zapaliła 4 ciągniki i dwa lekkie czołgi. Kompania inż.-minowa wszczęła ogień do piechoty npla, a 3 bateria, pod dowództwem kpt. Komara, otworzyła ogień z bezpośredniego ostrzału do czołgów npla. Pierwszy nieoczekiwany kontratak npla był odbity z wielkimi dlań stratami.

O godzinie 16,30 Niemcy wznowili nalot powietrzny, towarzysząc mu współdziałaniem ogniowym z 4—5 baterii artylerii 105 mm. W odparciu tego natarcia uczestniczyły: 2 oddział motopiechoty, pododdziały specjalne brygady, bateria kpt. Komara i jedna bateria 76 mm sąsiedniego pułku artylerii. O godz. 18.00 natarcie było odparte. Wznowienie ataku jeszcze raz o godz. 20.00 również nie przyniosło Niemcom sukcesu.

Następnego dnia, podciągawszy posiłki, Niemcy rozpoczęli o godzinie 11,30 nowe natarcie, które również załamało się. Nasze przeciwnatarcie odrzuciło o godzinie 14.00 Niemców na południe, na 3 km od Edernitz. Jednakowoż w nocnym kontrataku Niemcy odzyskali stracone pozycje.

20 kwietnia, o godzinie 6.00 rano nieprzyjaciół podjął ponowny kontratak na wieś Edernitz, lecz znowu został odparty. Bezskuteczne natarcia trwały do wieczora. W ciągu dnia odparto 5 kontrataków. Niemcy nie zdołali posunąć się naprzód. W ciągu tych trzech dni nieprzyjaciół stracił pod Edernitz: ciągników pancernych — 15, czołgów T-3 — sześć, czołgów T-4 — trzy, ciężkich

karabinów maszynowych — trzy, ręcznych karabinów maszynowych — 14, samochodów 15, samoloty — dwa, piechoty — do 500 ludzi. Niemcy nie zdołali posunąć się naprzód na odcinku naszej jednostki Zmotoryzowanej Piechoty.

Piechota nasza wykonała zatem zadanie z honorem, przy czym wyróżnili się walecznością żołnierze baterii kpt. Komara, motopiechoty pod dowództwem kpt. Lewkumowicza i kpt. Kujuna oraz batalionu moździerzy pod dowództwem kpt. Czarnego.

Dopiero na rozkaz dowództwa w nocy z 20 na 21 kwietnia jednostka opuściła swe stanowiska, by odbyć pomyślny marsz ku rzece Szprewie, gdzie oczekiwały ją nowe zadania, które jednostka nasza wypełniła z honorem.

W okresie walk, w brygadzie uzyskało odznaczenia 1800 oficerów, podoficerów i szeregowych.

Mielnik, Gw. mjr.

„Katiusze“ w akcji

Boje w rejonie miasta Budziszyna, w których odznaczyła się bateria „Katiusz“^{*)} st. sierż. Mizytowa, były wyjątkowo ciężkie. Nieprzyjaciół częstokroć przechodził do kontrataków, chcąc okrążyć grupę naszych wojsk, która wdarła się już na przedmieścia. Nasza jednostka „Katiusz“ znajdująca się na stanowiskach rezerwowych, gotowa była w każdej chwili do wymarszu, dla wykonania zadania bojowego.

St. sierż. Mizytowa lubiano w baterii jak ojca. Swoje doświadczenie bojowe, rozpoczęte jeszcze w latach wojny światowej, przekazał podkomendnym, wpajając w nich umiłowanie broni i poczucie obowiązku żołnierskiego.

^{*)} 16-strzałowe moździerz raketowe.

Pierś jego zdobił już order „Czerwonej Gwiazdy“ i medal „Za odwagę“. Nawet jego wygląd zewnętrzny świadczył o wysokich zaletach, cechujących prawdziwego żołnierza. Zawsze zapięty na ostatni guzik, w postawie zasadniczej przed dowódcą, poważny i skupiony w sobie — st. sierż. Mizytow był urodzonym żołnierzem.

Gorący dzień miała bateria Mizytowa 24 kwietnia br. O godz. 16 Niemcy rzucili się do kontrataku w sile 13 czołgów i batalionu piechoty. Równocześnie atakowało z powietrza 15 niemieckich myśliwców typu „Fokke — Wulf 190“. Według doniesień, Niemcy planowali zająć wieś Koeln i przeciąć autostradę Budziszyn — Drezno. Bateria Mizytowa otrzymała ważne zadanie. Wysunąć się na punkt obserwacyjny i dać salwę w stronę kontratakującego wroga. Punkt obserwacyjny znajdował się na miejscu odkrytym, dogodnym dla ostrzału i widocznym dla Niemców, którzy usadowili się na lesistym wzgórzu. Salwę należało dać celną i jak najszybciej, gdyż nieprzyjacielskie czołgi zbliżały się już do przedniego skraju naszej obrony.

Nie bacząc na gęsty ogień wrażliwych pocisków, szofer Trużenikow szybko doprowadził maszynę na wyznaczoną pozycję, równocześnie celowniczy Salny skierował śmiertelne pociski w stronę wroga. Niemcy zauważyli maszynę i poczęli ją ostrzeliwać z CKM-ów. Załoga nie zważając na huraganowy ogień, trwała na stanowiskach, oczekując tylko rozkazu. Aż wreszcie rozległ się gromki głos komendy: — Ognia!

Zagrzmiały wystrzał!

W chwilę później, tylko kłęby pyłu świadczyły o tym, że stąd biła „Katiusza“. W sekundę po salwie samochód mknął już leśną drogą, po nowy ładunek.

Przy amunicyjnym składzie nie było bezpieczniej. I tu rwały się pociski, ale gwardziści mężnie trwali na posterunkach. Za chwilę samochód st. sierż. Mizytowa mknął już spowrotem na pole walki.

Druga salwa oddana w stronę nacierających Niemców, spaliła 2 czołgi i 1 samochód pancerny, nie licząc zabitych.

Kontratak został odparty. Nasza piechota współdziała-
jąc z armią i czołgami ruszyła naprzód. Nie na próżno
mówili potem piechurzy:

„Gdyby nie Katiusze — kto wie, jakby to było...” W de-
cydujących chwilach walki, bateria st. sierż. Mizytowa
spełniała zawsze swoje zadania, gdyż dowodził nią od-
ważny, śmiały i lubiany przez wszystkich dowódca.

Nester, plut.

Telefonista Kapral Muzyka

Tomasza Muzykę przydzielono do oddziału łączności.
I dobrze się stało. Muzyka znał dobrze aparat telefonicz-
ny, jego części składowe, był niezłym elektrykiem. Na-
bytej wiedzy nie zamknął w sobie. Zawsze chętnie słu-
żył kolegom pomocą. Powierzone mu zadania wykony-
wał szybko i dobrze. Był zawsze wzorowym, zdyscypli-
nowanym żołnierzem.

Po paru miesiącach pracy naramienniki jego zdobiły już
2 srebrne „belki”. Został kapralem.

Jednostka przygotowywała się do boju. Nie pozostał
w tyle i kpr Tomasz Muzyka. Pełniąc obowiązki za-
stępcy dowódcy stacji telefonicznej, szkolił nowe kadry
telefonistów, wyjaśniając im ważną rolę „druciarzy” na
froncie. Wkrótce też wyruszyli na front.

Miasteczko Gros-Welka. Niemcy przypuścili gwałtowny
szturm, by wdrzeć się do miasta. Stacja telefoniczna,
w której pozostał Muzyka z nieodłącznymi swymi to-
warzyszami, pod huraganowym ogniem pocisków i bomb,
działała jaknajlepiej. Wróg znajdował się zaledwie o kil-
ka ulic od miejsca, gdzie pracowali telefoniści. Stano-
wiska niepodobna było jednak dłużej utrzymać. Kpr. Mu-
zyka, po otrzymaniu rozkazu o wycofaniu się, niszczy

dokumenty, poczem granatem burzy stację telefoniczną i aparaty, część zabiera ze sobą i w ostatniej chwili pod gradem kul wycofuje się do swoich.

Na nowym miejscu, bohaterski telefonista z zapalem wziął się do pracy. Skompletował pozostały sprzęt telefoniczny, nawiązał łączność z poszczególnymi oddziałami i stacja zaczęła dalej normalnie pracować.

Dowództwo, oceniając zasługi, jakie położył kpr Muzyka w utrzymaniu łączności w czasie gwałtownych walk, jego osobiste męstwo i poziom wiedzy, złożyło wniosek do dowództwa Jednostki o nadanie mu stopnia oficerskiego i zatwierdzenie na stanowisku dowódcy stacji telefonicznej.

Weinreb, ppor.

Nieustraszony pancerniak

Patrzysz na tę wątłą, nieomal chłopięcą postać i wierzyć ci się nie chce, że masz przed sobą nieustraszonego pancerniaka, gotowego w każdej chwili samemu diabłu w gardziel wleźć, a cóż dopiero gromić szwaba.

A szwabów podporucznik Eryk Galiński tego prął, idąc w bój z szaleńczą odwagą i zadziwiającą pogardą śmierci, która widocznie sama bała się śmiałka, bo krzywdy żadnej mu nie wyrządziła. Jako dowódca plutonu czołgów, umiał on w chwilach decydujących porwać swych czołgistów do ataku, który jak huragan spadał na wroga.

Urodzony w 1926 roku, od dzieciństwa marzył o karierze wojskowej. Osiągnął też swój cel w dniu, kiedy z dumą wstępował w podwoje saratowskiej szkoły pancerniej. Szkołę tę, dzięki niezmordowanej pracy, kończy jako jeden z prymusów, poczem otrzymuje skierowanie do jednostki pancerniej płk Wereszczagina. W składzie tej jednostki, jako dowódca plutonu bierze udział we wszystkich operacjach bojowych, zarówno w Saksonii, jak i w Czechosłowacji.

Niezapomniany jest jego chrzest bojowy pod Triebus w dniu 18 kwietnia br. Jednostka śmiałym manewrem obchodowym toruje sobie drogę przez lasy i błota i uderza na npla z najmniej oczekiwanej przezeń strony. Piorunującym atakiem przełamano wówczas trzy linie obionne na drodze do Drezna. W boju tym ppor. Galiński ogniem swego czołgu zniszczył dwa działa ppanc., kilkunastu „pięściarzy“, czyli miotaczy pięści przeciwpancernych (PPP) i pluton fizylierów niemieckich.

Już następnego dnia oddział ppor. Galińskiego, pod dowództwem mjr Syrowa, wiedzie bez osłony piechoty śmiały bój z przeważającymi siłami piechoty npla, zaopatrzonej w duże ilości, PPP i wspieranej przez silne oddziały artylerii ppanc. Wtedy to 18-letni dowódca plutonu podjeżdża wraz z mjr Syrowem niemal pod same okopy niemieckie, poczem obydwaj niespodziewanie wyskakują z czołgów, podkradają się i zasypują oszołomionego wroga huraganem granatów. Następnie ogniem z czołgu ppor. Galiński rozbija bunkier niemiecki i kilka gniazd PPP, umożliwiając w ten sposób całemu oddziałowi posuwanie się naprzód i wykonanie zadania bojowego. Tego samego dnia ppor. Galiński przeprowadził jeszcze operację nocną, znów zadając nieprzyjacielowi dotkliwe straty i zmuszając go do odwrotu.

W brawurowym raidzie na Drezno pluton ppor. Galińskiego znajdował się w straży przedniej jednostki i dotarł na odległość 9 km od miasta. Po drodze pluton młodego dowódcy zniszczył kilka baterii dział przeciwlotniczych, oraz znaczną liczbę fizylierów, oswobodzając przy tym ok. 500 polskich i radzieckich jeńców wojennych, pędzonych na zachód.

Śmiały i odważny w natarciu, ppor. Galiński potrafił również imponować kolegom spokojem i zimną krwią w walce obronnej z przeważającym wrogiem pod Sduer. Wzbogacił on tam swój dorobek bojowy o cały pluton „pięściarzy“ niemieckich. Jeszcze bardziej dotkliwe straty zadał on nacierającym fizylierom niemieckim w lasach rejonu Lomskie, gdzie ogniem swego czołgu wytepił kompanię niemiecką. Oddział jego został wówczas

okrażony przez piechotę i „pięściarzy” niemieckich, lecz odważni czołgiści zdobili przerwać pierścień okrażenia i przedostać się do swoich.

Pamiętają też nasi czołgiści dzielną postawę ppor. Gałińskiego w walkach pod Koenigswarthe i Tretsche.

Dziś, gdy umilkły już echa zgiełku bitewnego, ppor. Gałiński z niemniejszym zapałem i ofiarnością oddaje się pracy nad szkoleniem polskich czołgistów do wiernej i sprawnej służby, ku chwale naszej demokratycznej Ojczyzny.

Burda, chor.

J a k t r z e b a ,
t o m o s t s i ę n o s i n a w ł a s n y c h p l e c a c h

W lesie, pod osłoną drzew, zatrzymali się żołnierze dla odpoczynku.

Przed nimi w odległości pięciu kilometrów ciągnęły się na rzece Nisie przednie linie obrony niemieckiej. Przed świtem rozpoczęło się nasze gwałtowne przygotowanie artyleryjskie, ziejące lawiną ognia na stanowiska npla. Już po pierwszych strzałach artyleryjskich żołnierze byli gotowi do wypełnienia zadań bojowych. Lecz dopiero po paru godzinach rozległa się komenda: „Do maszyn”. Drużyna Rachańskiego wskoczyła na czołgi i pomknęła naprzód. Drużyna kpr. Kowalczuka posuwała się ze sztabem oddziału.

Przed wieczorem nadszedł meldunek zwiadu: „Przy st. kol. N zniszczone są dwa mosty. Czołgi nie przejdą”. Kapitan Nowikow rozkazał naprawić mosty z pomocą plutonu minierów i w ciągu godziny przepuścić czołgi. W tym czasie nieprzyjaciel zauważył nasze czołgi i auta i nieprzerwanym ogniem zasypywał stację. Drużyna Kowalczuka szybko przygotowała materiał, a drużyna Rachańskiego szykowała pomost i układała wiązania. Most był gotów w ciągu godziny, po czym ruszyliśmy dalej.

Szybka naprawę mostu zawdzięczać należy ofiarności i sprawności saperów, spośród których np. Gorbacki i Pachaciński przenieśli na własnych barkach trzecią część budulca.



Przy zdobywaniu wsi *Uist am Taucher* piechota pozostała w tyle za czołgami. Nieprzyjaciel zdołał zająć za wsią obronę, tworząc poważną przeszkodę w posuwaniu się naszych czołgów. Por. Mikolenus rozkazał wówczas minierom i plutonowi saperów posuwać się za czołgami i tępić ostatki „pięściarzy“, ukrytych w okopach. Pierwsi wyruszyli naprzód Pachaciński, Palczyński i Kamaszko. Trójka ta wzięła do niewoli jednego Niemca, jednego raniła, a pozostałych zmusiła do ucieczki, oczyszczając tym samym drogę naszym czołgom.



18 kwietnia wczesnym ranem, czołgi nasze i piechota osiągnęły wieś Gorka, gdzie napotkały na silny ogień nieprzyjaciela. Przekonawszy się po działaniu naszej artylerii, że zmuszony będzie ustąpić, nieprzyjaciel przystąpił do niszczenia mostów na kanale Neu-Graben. W odpowiedzi, czołgi nasze wtargnęły do wsi Gorka i wyparły stamtąd Niemców.

W odległości 500 mtr za wsią przepływał kanał Neu-Graben. Za kanałem w odległości 100 m ciągnęły się nieprzyjacielskie linie obronne. Wówczas kpt. Nowikow rozkazał mi: „Przeprowadzić zwiad i wybudować przeprawę o nośności 60 ton.“ Budulca nie było na miejscu i wypadało szukać go we wsi i przenosić do kanału. Miejsce przeprawy zostało jednak wykryte przez npla, który też nie o mieszkiał skierować na nie swój ogień. Rozkazałem wtedy kpr Kowalcukowi przenieść budulec do przeprawy na plecach. Drużyna Kowalczuka, nie bacząc na gęsty ogień CKM i artylerii, przeniosła w ten sposób cały materiał do kanału. Przy budowie przeprawy wyróżnił się szczególną odwagą i ofiarnością szer. Gorbacki, Stochła i Kamaszko. Pracując z niezwykłym zapałem, nie zważa-

li na to, że Niemcy znajdują się w odległości zaledwie 100 mtr, a Gorbaczi stale żartował: „Nie mają się mnie jakoś szwabskie kule“...



Wczesnym rankiem otrzymałem rozkaz: „Wydzielić drużynę minierów i samemu na jej czele jechać za przednim czołgiem i zabezpieczyć przejazd kolumnie“. Wziąłem ze sobą dziewięciu minierów i kpr. Kowalczuka. Przed wsią Krostwitz pierwszy czołg zatrzymał się. Przed nami stała kolumna samochodowa. Innej drogi nie było. Droga we wsi była zaminowana. Wydałem rozkaz: „Minierzy — do roboty. Droga zaminowana minami przeciwczołgowymi i przeciw piechocie“. Kpr Kowalczuk powiódł żołnierzy, uzbrojony w macki i poszukiwacz min. Na przedzie kolumny szedł szer. Żygadło. Wykrył minę, a potem drugą, zatrzymał więc kolumnę. Na moją komendę chłopcy rozpoczęli swą niebezpieczną i odpowiedzialną pracę. Szer. Żygadło unieszkodliwił 6 min, kpr Kowalczuk — 8 min, a szer. Karwecki — 4 miny. Droga była wolna. Czołgi i samochody ruszyły naprzód dla wykonania zadania bojowego.

Dzielni minierzy otrzymali zasłużone odznaczenie bojowe.

Olszewski, st. sierż,

Na zwiadzie

Rozkaz brzmiał: przeprowadzić zwiad czołgowy. Trzy czołgi, które wysłał dowódca oddziału Jednostki Pancernej płk Nikiforowa miały za zadanie znaleźć nieprzyjaciela oraz określić w miarę możliwości jego liczebność i stanowiska ogniowe.

Ppor. Kamiński z kompanii desantowej fizylierów wyznaczony zostaje z braku dowódcy czołgu na to stanowisko.

Wyruszyli.

Na horyzoncie od strony miejscowości Goeda ukazują się czołgi i artyleria przeciwpancerna nieprzyjaciela.

Było to dnia 20 kwietnia w cztery dni po naszym wstąpieniu w przerwę pod Rothenburgiem. Widoczność była dobra, to też z miejsca otworzyliśmy ogień. Nieprzewidywalnie ruszył do natarcia. Posypały się z obydwu stron strzały. Wytworzyła się dla nas groźna sytuacja, ponieważ sąsiednie czołgi wycofały się, a motor naszej maszyny nie chciał zapalić się. W unieruchomionym czołgu pozostali wierni przysiędze żołnierze ppor. Kamiński i mechanik-kierowca Jędrzejewicz (przezwisko „Biskup”).

Niemcy z każdą chwilą podchodzą coraz bliżej. Dwóch ludzi na csamotnionym czołgu postanawia przyjąć nierówną walkę. Tankietki wroga, naładowane po brzegi piechotą, odcinają tyły. Powrotu niema. Ppor. Kamiński decyduje się szybko. Mechanikowi każe naprawiać uszkodzenie, a sam kieruje lufę działa w stronę wroga.

— Bums! — pada strzał, lecz chybiony.

Jeszcze raz! — Teraz trafnie.

Jeszcze raz! Piechota npla wyskoczyła z płonących tankietek pozostawiając w nich rannych i zabitych. Dalej ognia do piechoty! Wkrótce jednak, widząc beznadziejną zdaloby się sytuację, mechanik dobywa Nagana, chcąc popełnić samobójstwo raczej, niż wpaść w ręce wroga. Ppor. Kamiński spostrzegł ten odruch. Nie przestając strzelać uspokaja zdenerwowanego kolegę, odwołując go od tego zamiaru. Znowu następuje koncentryczny atak piechoty. Pociski rozpryskowe powstrzymują jednak niewczesne zapaly fryców, którzy widząc, że nie dadzą rady, wycofują się, otwierając tym samym drogę odwrotu, dotychczas zamkniętą. W tej chwili „Biskup” zdołał w końcu zapalić motor, który zaczął normalnie pracować. Ppor. Kamiński stojąc na gorących jeszcze łuskach od wystrzelonych naboju, uśmiecha się radośnie do mechanika: A co, uciekli psiajuchy? Wycofujący się nasz czołg Niemcy zasypali jeszcze pociskami, lecz daremnie. Wrócił cało do oddziału, gotów do wypełnienia dalszych zadań bojowych.



Ppor. Kamiński został w następnych walkach ciężko ranny. Sześć tygodni przeleżał w szpitalu, z którego nie dawno powrócił do swej jednostki, by dalej dzielnie i wiernie służyć Ojczyźnie.

Zbigniew Szakalski, chor.

Zwycięstwo „Niemowy“

Mały, chudy jak asceta, który się przez całe życie umartwiał, Józek Popielarz wcale nie miał wyglądu żołnierza. Mundur, wiszący na nim jak worek, czynił go niepodobnym do reszty „butnej i buńczucznej“ braci żołnierskiej. W baterii wszyscy się z niego śmiali. Lecz on nie zwracał na to uwagi. Cichy i małomówny, zamknięty w sobie, nie wydał nigdy ani jednego słowa skargi ni żalu. Nazywano go „niemową“. Nie można powiedzieć żeby Józek był ofermą. W wyszkoleniu, na ćwiczeniach, nie pozostawał w tyle za innymi. Ci, co go znali bliżej, znali przyczynę jego wiecznego zadumania i melancholii, bijącej ze szczerych lecz smutnych oczu. Prostu Józek Popielarz miał tragedię. Matkę, ukochaną nad wszystko osobę — zabili bestialscy siepacze hitlerowsy (ojca stracił Józek jeszcze w dzieciństwie).

Z całą okrutną rzeczywistością przypomina sobie Józek moment, gdy uciekające w popłochu przed Czerwoną Armią bandy SS, pałające chęcią zemsty, wpadły do bezbronnego miasteczka. Pamięta gwałty i bezprawie, których dopuszczali się wówczas zdziczali od wódki i grabieży brunatni bandyci. Do cichego domu Józka weszło ich kilku. Mętne od wódki i rozpusty oczy, zaczęły skrzętnie myszkować po umeblowaniu. Matka nie stawiała oporu. Zażądali wódki, której nie było. Sprzeczką. Krótki, suchy strzał rewolwerowy, bezwładna postać osuwającej się na ziemię kobiety. Noc przykryła wszystko...

Przez jakiś czas Józek był na utrzymaniu u obcych, którzy litując się nad sierotą przygarnęli go z litości. Wiecznami wychodził często w pole za miasteczko, a spoglądając tęsknie na wschód chciwie łowił uchem dalekie odgłosy wybuchów. Wiedział, że kanonada ta niesie Wolność.

Doczekai się w końcu. I kiedy w słoneczny, nagrany słońcem poranek do miasteczka weszły pierwsze oddziały Wojska Polskiego, Józek bez namysłu zaciągnął się ochot-



W marszu na Drezno



Natarcie naszych czołgów pod Budziszynem

niczo w jego szeregi. Trochę tam w RKU burczeli na niego, że za młody i za szczupły, ale gorące perswazje i smutne oczy chłopaka, kryjące jakąś tragedię zrobiły swoje. Józek został żołnierzem.



Nadszedł wreszcie dzień, na który żołnierze czekali z niecierpliwością. Jednostka otrzymała rozkaz wyruszenia do boju. Chłopcy byli pełni zapału, a radości i wiwatom nie było końca. Jeden Józek był jak zwykle milczący i poważny.

Nadeszły także i gorące dni bojów. Moździerzowcy brali udział w forsowaniu Nisy pod Rothenburgiem. Tam odbył się pierwszy chrzest bojowy. Bateria została chlubnie wyróżniona i poszła w dalsze boje za Nisę. Pod Niesky toczono ciężkie walki obronne z przeważającym kilkakrotnie nieprzyjacielem. Bateria Józka została odcięta od jednostki. Chłopcy zdani byli na własną obronę.

Przez trzy dni i trzy noce nikt oka nie zmrużył. Żołnierzom oczy kleiły się ze zmęczenia, a ręce opadały od walki. Bronili się jednak zacięcie jak lwy — tak jak przystało na polskich żołnierzach. Wróg atakował bez przerwy. Napięcie nerwów doszło do maksimum. Niektórzy z naszych widząc beznadziejność sytuacji zaczęli słabnąć. W tłumie walki ktoś krzyknął histerycznie, ażeby zostawić moździerz i przedrzeć się do tyłu, gdzie byli nasi.

Wtedy rozległ się silny i opanowany głos Józka Popielarza: — Koledzy! Przysięgaliśmy uroczystie nie splamić honoru żołnierza polskiego. Chcecie zostawić broń powierzoną wam przez Ojczyznę na polu boju?

Tyle było pogardy i niezłomnej woli w głosie Józka, że żołnierzy ogarnął wstyd.

„Niemowa“ zwyciężył!

Bój rozpoczął się na nowo ze zdwojoną siłą. Lawina min posypała się na nacierających „fryców“ żłobiąc w ich szeregach poważne wyrwy. Jeszcze jeden nieudany atak nie-

miecki — bateria moździerzy trwa niezłomnie na stanowisku. Za pół godziny nie było ani jednego szwaba przed naszymi pozycjami. Tak to Józek „Niemowa“ swoim śmiałym wystąpieniem uratował całą baterię przed hańbą ucieczki z pola boju.



Niedaleko miasta Niesky, na skraju lasu pod samotną sosną znajduje się żołnierski grób, z prostym brzoźowym krzyżem i tabliczką: „Ś. p. szeregowy Józef Popielarz, zginął w obronie Ojczyzny“ Proste lecz jakże wielkie są te słowa...

Kapiak, sierż

Dzień walki artylerii

Budził się właśnie dzień. Jechaliśmy szybko na nową pozycję.

Dławiony nieprzyjaciel broni się rozpaczliwie. Obawa przed zasłużoną karą pobudza go do wysiłku. Nieprzyjaciel rozpoczyna walkę silnym atakiem lotnictwa, ale wychodzimy z niego bez strat. Po krótkim czasie wjeżdżamy do wsi Bresdren, która ma się zapisać nowym triumfem w naszych walkach z barbarzyńcą.

Jeszcze nie odczepiliśmy dział, kiedy samoloty z pod znaku przekłętej swastyki rozpoczynają jeszcze silniejszy atak. I ten nie przyczynia nam strat.

Pod energiczną komendą dowódcy, porucznika Ledkowa wtaczamy działa na wyznaczone stanowiska ogniowe. Nieprzyjaciel rozpoczyna wtedy niezwykle silny ogień moździerzy. Następnie chwilowa cisza zapowiada złowieszcze natarcie. I rzeczywiście. Wkrótce przechodzi do ataku piechota nieprzyjaciela.

Odrzuć nasze moździerze, pod dowództwem kapitana Awdiuszyna, otworzyły ogień. Nieprzyjaciel stara się wszelkimi siłami atakować nasz odcinek obronny, ale

nieprzerwany ogień moździerzy uniemożliwia mu przedsięwzięcie. Po dłuższym nieprzerwanym ogniu moździerzy rozbito batalion nieprzyjaciela, którego ostatki w popłochu uciekły, zostawiając na polu walki zabitych oficerów i żołnierzy. Atak załamał się.

Do dziś dnia mają żołnierze przed oczyma postać dowódcy batalionu kapitana Potajemki.

Osobisty przykład dowódców zagrzewa nas do walki. Dzielnie stoi na stanowisku przy dziale dowódca 1 plutonu ppor. Onisiewicz. Dowódca kierowniczego stanowiska ppor. Likierman z nienawiścią w twarzy mierzy oczyma przestrzeń dzielącą od nieprzyjaciela. Zagrzewa swoich chłopców starszy ogniomistrz Małecki.

Nieustraszona odwaga dowódcy naszej baterii por. Ledkowa prowadzi go od działu do działu, od żołnierza do żołnierza. Ocenia teraz naszą siłę. A my jesteśmy silni.

Widzimy wśród morderczego ognia st. strzelca Samusia naprawiającego linię telefoniczną.

W zniszczonej stodole czuwa nieustraszenie przy swym aparacie telefonicznym i wytrwale, z zimną krwią, wśród stałego wybuchu min i pocisków, utrzymuje łączność z dowództwem nie opuszczając swego stanowiska st. strzelec Grygiel.

Wielu jest zabitych i rannych, których opatruje, chyląc się od czasu do czasu, sanitariusz st. strzelec Rebzda, który po ataku lotnictwa nieprzyjacielskiego, wśród ognia ratuje kolegów.

Nieprzyjaciel przechodzi do ataku wspierany przez czołgi. Ppor. Likierman widzi je przez lornetkę. Widać je coraz bliżej. 12 dział samobieżnych i piechota. Rozpoczęła się zażarta walka. Działa nasze i moździerze otworzyły huraganowy ogień. Zostało rozbite 1 działo samobieżne. Reszta powróciła w las. Piechota została rozbita ogniem moździerzy.

Nieprzyjaciel został odparty.

Nie omylił się por. Ledkow i kpt. Awdiuszyn. Ich chłopcy nie zawiedli.

Z kolei atakują znowu samoloty nieprzyjacielskie, morderczy ogień moździerzy wzmaga się i bój przedłuża się do późnej nocy, w ciągu której kapitan Szczerbakow umiejętnie wprowadził maszyny z boju.

Musabekow Mulazjan, Gw. sierż.

„Katiusza“ i „Ferdynand“ *)

Było to pod Budziszynem. Niemcy bronili się zaciekle i walka przeciągała się już drugą dobę. Zajmowaliśmy wtedy stanowiska ogniowe na skraju wioski Koeln. Było to nader wygodne wzgórze, z dobrym widokiem na okoliczne wioski i miasto. Nasze „Katiusze“ były w pogotowiu bojowym. Nieraz przyjeżdżał ze sztabu oficer łącznikowy, kpr. Szybiko, ruchliwy, energiczny chłopak o zdecydowanych, szybkich ruchach. Pędził on prosto do dowódcy oddziału, podtrzymując w biegu ręką „parabellum“ w dużym, drewnianym kaburze. Po chwili dowódca wskakiwał do Willysa i odjeżdżał do sztabu Jednostki. Wtedy wszyscy odczuwaliśmy pewne podniecenie: „Będziemy strzelać!...”

Pewnego razu dowódca oddziału, po powrocie ze sztabu, wezwał mnie do siebie. Zastałem go w głębokiej zadumie.

— Musabekow — rzekł dowódca — sytuacja jest trudna. Niemcy ścignęli posiłki i zbliżyli się do naszej prawej flanki. Spójrz na mapę. Obecnie są oni o, tu... Salzenforst i Una. Są zatem akurat naprzeciw nas, tam za gajem, na prawo. Schluchtitz jest jeszcze nasz. Zdaje się, że powinni tam być nasi saperzy. Weź dwóch zwiaźdowców, radiostację i ruszaj tam. Dowiedz się, jak sprawy stoją i czy potrzebują naszego ognia. W takim wypadku zostaw radystów u dowódcy oddziału saperów. Wracaj do południa. Wszystko zrozumiane?

*) „cud“ niemieckiej techniki działa samobieżne.

— Zrozumiane, ob. majorze.

— Doskonale. Ruszaj. Bądź ostrożny. Nie idźcie prosto do gaju, lecz obchodźcie go.

Wziąłem ze sobą Czeczetika, Jerokowa, dwóch radystów z baterii i ruszyliśmy. Minęliśmy gaj z lewa, skrajem Klein-Welka i doszliśmy do Schluchtitz zarośłami. Po drodze nie spotkaliśmy nikogo i gdy przy pierwszym domu wiejskim, z za krzaków ujrzałem żołnierza w rogatywce — poczułem wyraźną ulgę. Żołnierz siedział w wąskim rowie z rusznicą ppanc., a towarzysz jego spał na dnie rowu, wygodnie owinięty w kołdrę. Przywitaliśmy się. Żołnierz uradował się naszym przybyciem.

— Dawno siedzisz?

— Od wczorajszego wieczoru.

— No i jak tu u was?

— Nie nadzwyczajnie. Jest nas piętnastu na całą wieś. Wczoraj myśleliśmy, że będzie gorąco. 12 czołgów wyszło na tę oto drogę... Lecz jakoś, nie wiadomo dlaczego, zawróciły?

Pogawędziliśmy z nim parę minut, wypaliliśmy papierosa, dowiedzieliśmy się gdzie szukać dowódcy i ruszyliśmy do niego.

Wracało nas już tylko trzech. Radyści pozostali we wsi. Postanowiliśmy iść na przełaj, przez zboże. I oto, gdy znaleźliśmy się już na środku pola, ogłuszył nas nagle charakterystyczny huk wystrzału artyleryjskiego — i jednocześnie przed nami, w odległości stu metrów wybuchł pocisk. Machinalnie przykucnęliśmy.

— Bije ścierwo ogniem bezpośrednim — stwierdził Czeczetik. — Trzeba...

Nie zdążył dokończyć zdania, gdy rozległ się drugi wystrzał i wybuch — z tyłu...

— „Widły” — przemknęło mi przez myśl.

— Biegnijcie w bok i rozbijcie się w tyralierę — krzyknąłem do kolegów i sam rzuciłem się do pobliskiego wąwozu.

Było niezrozumiałe skąd bił szwab, lecz bił do nas — to było widoczne. Wypuścił on jeszcze cztery pociski, lecz nadaremnie. Rozbiegliśmy się w różne strony i oczy niemieckiego celowniczego też widocznie „rozbiegły się”...

W końcu zebraliśmy się wszyscy w małym wąwozie, zmęczeni, umorusani gliną.

— Oto skąd bije — wskazał nam Czeczetik niewielki folwarczek z trzema budynkami, w odległości ok. 800 m.

Teraz z za wzgórza widzieliśmy tylko dachy. Istotnie huk wystrzałów dochodził z tamtej strony. Lecz pociski padały już dalej, za nami, tam gdzie byli — nasi...

— Chłopcy — oświadczyłem — musimy zbadać dokładnie co się tam święci. Do tych domów jest nie cały kilometr. Tam i spowrotem migniemy szybko. Czeczetik pozostanie, a ja pójdę z Jerokowem.

Wąwozem przedostaliśmy się bliżej folwarku. Teraz był on już o 200 mtr przed nami. Dobrze go widać. Przyjrzeliliśmy się gruntownie. Wszędzie pustka. Cicho — ani żywej duszy...

— Stój, sierzancie — Jerokow chwycił mnie nagle za ramię. — Spójrz na stodołę, na wrota. Patrzaj!...

Przyłożyłem lornetkę i ujrzałem: z wrót stodoły sterczała lufa działoczołgu. Paszcza jej skierowana była prosto w kierunku naszego oddziału. Oto błysk i... nad głową przeszedł ostry poświst strzału. Po chwili ujrzeliliśmy za stodołą drugie działo szturmowe. Widoczna była tylko gąsienica.

— Patrzcie, patrzcie — szeptał Jerokow — dokąd się dobrali. Ale szczęście mamy dziś, ob. sierzancie.

Dalej wszystko poszło gładko. Jerokow pozostał na obserwacji, a ja już po 15 minutach meldowałem dowódcy oddziału. Do strzału bezpośredniego wyprowadzono maszynę z 1. baterii. Zahuczała salwa.

Do stanowiska Jerokowa wybiegł dowódca oddziału, ja i Czeczetik. Jerokow siedział na starym miejscu i puszczał gęste serie z automatu do uciekających z folwarku fryców. Folwark płonął. Działoczołgi stały w płomieniach. Jerokow pośpiesznie powiedział:

— Wspaniale, trafiony! Fryce rzuciły się do ucieczki... Dwóch położyłem, a jeden, szwab przekłęty, zwał.

Spojrzał na nas zmieszany... Niepotrzebne zawstydzenie: wszak z automatu nie łatwo trafić na taką odległość.

Stanisław Jarzyna, st. sierż.

Dzień chwały zenitowców

Jasna, księżycowa noc kwietniowa dobiegała końca. Błyskawice ognia artyleryjskiego raz po raz rysowały niebo. Huk wybuchów, warkot czołgów, szum samochodów. Obok nas przejeżdżają żołnierze czarni, zakurzeni, z iskrzącymi się oczyma. Ktoś poznał kolegę.

— Czołem! — rzuca w przejeździe. — Żyjesz?

— Cały, dzięki Bogu. Dajemy frycom porządne lanie! Wykończymy ich prędko...

— Się rozumie!... Czołem, do zobaczenia...

Krwawo weszło słońce. Zenitowcy kpt Filatowa (jedn. motopiechoty) okopali się na dogodnych stanowiskach. Czekają.

— Ja zwalę dziś Messerschmidta-109 — zapewnia sierż. Krysa.

— A ja Junkersa — rzuca kpr Sitkowski.

— Co za dyskusja? — pyta ppor. Zieliński, z-ca dowódcy oddziału.

— Liczymy przyszłe sukcesy — zarumienili się chłopcy.

— Najpierw zrobić, potem liczyć — poucza ppor. Zieliński.

— Taśmy z amunicją załadowane? Wszyscy zjedli śniadanie? Stanowiska gotowe?

— Tak jest.

— Zamaskować trzeba lepiej!

Słońce wznosiło się coraz wyżej, wiatr rozpędził mgły. Niemcy skierowali ogień na osiedla za miastem Luppe. Płoną szwabskie domy. Robi się duszno. „Regulatorzy powietrza”, jak nazywają naszych zenitowców, wypatrują pilnie Messerschmidtów i Junkersów. Piechota walczy w Luppe.

— Uwaga! Natarcie czołgów z lewego skrzydła! Obsługa do dział! — rzuca rozkaz ppor. Janowski z oddziału artylerii, współdziałającego na tym odcinku. — Odległość 1500 m! Przeciwpancerny ogień!

Zagrały działa. Jeden „Tygrys” stanął w płomieniach, dwa zawróciły. Kompania RPP również wszczęła ogień i zniszczyła jeden czołg.

Zenitowcy nie pozostają w tyle. Kierują swą groźną broń na płonące czołgi, wybijając ratujące się obsługi.

Na lewym skrzydle ucichło. Niemcy skierowali teraz ogień artylerii na miasto Luppe i Bruno. Nasze oddziały pod naporem przeważających sił nieprzyjaciela, wycofują się. Zenitowcy są niespokojni: Trzeci pluton walczy jeszcze w Luppe.

— Jedzie! — meldują. — Oderwał się!

Jakoż są.

— Wszyscy jesteście? — pyta kpt Fiłatow.

— Wszyscy — odpowiada d-ca plutonu, chor. Tomczyński.

— Messerschmidty! Junkersy! — melduje nagle obserwator.

— Do broni! Ognia!

Samoloty niemieckie zrzuciły bomby na łąkę i zawróciły. Jeden zadymił się... Spadł!

— Jest! — przebiega radosny okrzyk po oddziale.

— Dobry początek — cieszą się chłopcy. — Będzie dziś więcej.

Drugi nalot.

Zagrzmiały działa. Zawrócili.

— Za daleko, nie strzelać! Szkoda amunicji — pada komenda.

Ogień artylerii nieprzyjacielskiej rośnie.

— Mają jeszcze czym strzelać — śmieją się żołnierze. Nastrój panuje wesoły.

Rwą się szrapnele, pękają z hukiem granaty. Nasi minierzy kończą minowanie. Posypał się grad pocisków na stanowiska zenitowców. Dowódca plutonu chor. Nadolski zostaje ranny w rękę i w nogę. Natychmiast przybywa sanitariusz i odstawia rannego do tyłu. Zakipiała krew w żołnierzach.

— Zemścimy się, zemścimy!

Nagle nadchodzi rozkaz: wycofać się!

— Ja zostaję — mówi ppor. Zieliński.

— I ja! I ja! I ja!

— Zostaje jedna maszyna. Szofer kpr Zwakuła, chor. Palenik, plut. Preis, ja i jeszcze sześciu. Razem 10 ludzi.

Amunicja! — rozkazy padają jak gromy.

— Reszta dołączy do 3-go plutonu, 1500 m stąd, w lesie!

Odjechali. Zostało dziesięciu i jedna maszyna. Zasadzka ogniowa. W lot wykonano rozkazy podporucznika. Pluton na stanowiskach ogniowych. Piechota nasza wycofuje się prawym skrzydłem, ranni przeciągają pojedynczo. Na lewym skrzydle ukazały się patroli npla lecz wycofujący się nasi ostrzelali ich. Niemcy uciekli. Pociski artyleryjskie przecinają co chwila powietrze, rwą się przy nas i za nami. Ppor. Zieliński, sam przy CKM-ie przeciwnolotnym, woła do żołnierzy:

— Musimy pomóc dziś rannego kolegę Nadolskiego.

Jesteśmy sami, od nas więc samych zależy powodzenie. Na przedpolu ukazuje się niemiecka piechota.

— Odległość 1000 m, ogień ciągły, poszerzany — ognia!

Ppor. Zieliński wydaje rozkazy i sam strzela z CKM-u ponad głowami resztek naszej wycofującej się piechoty. Rażeni celnym ogniem Niemcy zmieceni zostali jak wióry. Za chwilę wyszła na wzgórze druga grupa i z wrzaskiem rzuciła się naprzód.

— Cel ten sam — ogień!

Leżą. Nadbiegła trzecia grupa.

— Celownik 900 m, tyralierka! Ogień!

! tę grupę spotkał taki sam los. Resztki schroniły się za pojedynczy dom obok wzgórza. Widać jak ustawiają CKM-y, okopują się.

— Celownik 1100 m — ogień!

Przeciwpancerne pociski zapalające zrobiły swoje. Dom stanął w płomieniach. Niemcy puścili się pędem do Luppe, ale zenitowcy odcięli im drogę, zapalili skrajne domy miasta, wybijając do reszty zdemoralizowanych szwabów. Walka skończona — zasadzka udała się. Dokonaliśmy zemsty. Oddziały nasze są bezpieczne w tyle — przed nami nie ma nikogo.

— Za broń! Do maszyny! — Ładować się!

— Gotowi!

— Wszyscy są? Jazda!

Na prawo las — tam nasi. Witają nas radośnie.

— Nasze chłopaki! Wszyscy zdrowi i cali. Jak to się stało?

Zenitowcy opowiadają z uśmiechem, dumni z dokonanego dzieła. Ppor. Zieliński składa raport d-cy kompanii kpt Fiłatowowi.

— Ob. kapitanie! Melduję, że urządziłem zasadzkę ogniową na npla. Pomściliśmy rannego kolegę. Około 50 fryców położyliśmy trupem.

Kapitan uściśnął rękę swego zastępcy.

— Dzielnie postąpiliście...

Przekazano wiadomość rannemu chor. Nadolskiemu. Uśmiechnął się.

— Dziękuję — szepnął wzruszony. — Dziękuję, że pomóciliście moją ranę.

Zdaleka długo jeszcze było słychać huk dział i moździerzy. Zapadła noc. Mgła i dym okryły walczące oddziały. Przy ognisku żołnierze opowiadali sobie o przebytych bojach.

Stanisław Eichstadt, st. sierż.

Bój na cmentarzu

Było to popołudniu dnia 24 kwietnia br. w miejscowości Gross-Welke pod Dreznem.

Przez kilka dni z rzędu odpieraliśmy natarcia Niemców, którzy za wszelką cenę, nie licząc się ze stratami własnymi, starali się nas powstrzymać. Nasz batalion otrzymał zadanie nie dopuścić Niemców z południowo-zachodniej części Gross-Welke i odeprzeć ich ataki. Dostałem rozkaz swoim czołgiem utrzymać prawe skrzydło obrony. Stanowisko moje znajdowało się na cmentarzu koło lasu. Czołg stał dobrze zamaskowany, niespełna 40 m od lasu między grobami.

Rozpoczął się silny obstrzał artylerii przeciwnika, po czym poznaliśmy, że będą nas atakować. Nasza artyleria i czołgi zaczęły odpowiadać Niemcom. Mając małe pole do obstrzału stałem spokojnie, nie dając o sobie znaku życia. Mechanik mój plut. Gutharc siedział przy rączkach sprzęgieł, gotów każdej chwili zapuścić motor. D-ca działa plut. Łesik, przeczyściwszy szkła celownika czekał rozkazu do strzału. Ładowniczym był ppr. Damlisch, z-ca d-cy komp. Ten przygotowawszy pociski czekał ze spokojem rozkazu — ładuj!

Jako d-ca czołgu obserwowałem z wieży okolicę, a szczególnie las, z którego spodziewałem się ataku. Wokół nas rwały się pociski nie czyniąc nam jednak żadnej szkody.

W chwili, gdy strzelanina nieco ucichła, od strony lasu dał się słyszeć szum motorów. Rozkazałem mechaniko-

wi wyjść z czołgu,, dotrzeć do lasu i zobaczyć co się tam dzieje. W parę chwil po odejściu mechanika nadbiegł od strony lasu wystraszony piechur i krzyknął: Niemcy w lesie, już są blisko!

Za chwilę powrócił również mechanik Gutharc meldując mi, że w lesie znajduje się niemiecka piechota wspierana czołgami.

Począłem bacznie obserwować leśną drogę. Po dłuższym wypatrywaniu zauważyłem posuwającego się wolno w moją stronę „Tygrysa”. Za chwilę melduje mi również o tym plut. Łesik. Niecierpliwy chłopak nie mogąc do czekać się rozkazu już chciał strzelać. Tymczasem „Tygrys” nie zauważywszy nas spokojnie podjeżdżał w naszą stronę. Z napięciem nerwów oczekiwałem odpowiedniej chwili do strzału. W odległości 200 m „Tygrys” przystanął! Byłem przekonany, że zostaliśmy zauważeni. Dłużej nie czekałem. Na komendę — ognia! padł strzał i w jednej chwili „Tygrys” stanął w płomieniach. Stało się to tak szybko, że Niemcy będący w lesie nie mogli się zorientować skąd padł strzał. Za chwilę ukazał się drugi „Tygrys”. Nie dojeżdżając do płonącego towarzysza z odległości 300 m począł strzelać we wszystkich kierunkach po cmentarzu.

Tymczasem d-ca działa zameldował mi, że ma go już na celu. Dałem rozkaz strzelać. Padł strzał, lecz chybiony. Za drugim strzałem „Tygrys” począł płonąć. Teraz dopiero Niemcy zauważyli nas. Posypał się od strony lasu grad kul z CKM-ów. Skraj lasu zainicjował się od piechoty. Z odległości 40 m widzieliśmy SS-owskie znaki na hełmach. Otworzyliśmy ogień z działka po niemieckich CKM-ach i działkach ppancernych. Mechanik siekł z przedniego K-emu, a d-ca wieży z działa i K-emu. Ja ze swej wieży z mego P.P.Sz-a wybierałem na cel niemieckich oficerów.

W pewnej chwili nad głową przeleciał mi ognisty pocisk z „pięści przeciwpancernej”. „Pięściarze” zaszli nas z prawej strony i z poza muru cmentarnego zaczęli zasypywać nas swymi pociskami. Sytuacja nasza pogarszała się. Mieliliśmy Niemców — z przodu i z prawej strony. Plut. Łesik puścił w ruch motor i siekł z K-emów zatrzymując się tylko dla wystrzału z działa. Niemcy padali gęsto, lecz na ich miejsce wyrastali jak spod ziemi inni. Trzy pociski „pięści pancerniej” ugodziły tył naszego czołgu. Czołg począł płonąć. Rozkazałem mechanikowi zapuścić motor i cofnąć maszynę. Zawarczał motor, chwilę popracował i ucichł. Na dnie czołgu ukazała się oliwa.

— Baki przebite, niema dopływu oliwy, motor zakliniony — zameldował mechanik.

Ogień zgasł przy chwilowej pracy motoru. Strzelaliśmy do ostatniego pocisku. Wtem czołg nasz został powtórnie zapalony. Niemcy byli tuż przy nas.

Wydałem komendę: zabrać granaty, kaemy! Sam wzięwszy PPSza obrzuciłem teren wokół czołgu granatami, by łatwiej móc wyskoczyć.

Po wydostaniu się z czołgu poczęliśmy się wycofywać. Znajdując się w odległości 100 m otworzyliśmy ogień do Niemców, którzy próbowali nas dogonić. Po chwili skierowaliśmy się ku naszym czołgom, które również wycofały się w kierunku naszych głównych sił. Z walki tej wyszliśmy wszyscy cało, nie licząc popalonych ubrań i lekkiej rany w nodze, którą otrzymałem w ostatnich chwilach potyczki w Niemcami.

Fomenko, kpt.

Pierwsi na pole – ostatni z pola

Zakresy obowiązków saperów-minierów płk. Iwanczury są najróżnorodniejsze. Taki już jest ich zawód. Mino-
wanie, rozminowanie, budowa nowych mostów, wzmoc-
nienie istniejących, burzenie mostów, naprawa dróg,
urządzanie dróg kolumnowych w najrozmaitszych wa-
runkach terenowych, zabezpieczenie przeprawy piecho-
ty przez przeszkody wodne, zwiad inżynieryjny obrony
nieprzyjacielskiej, zwiad dróg i urządzeń drogowych —
wszystkie te zadania wykonywali w walkach kwietnio-
wych i majowych bież. roku saperzy naszej jednostki
wzorowo. Prócz tego, saperzy niejednokrotnie działali
jako strzelcy, odpierając ataki npla, jak to bywało w re-
jonach Niesky, Edernitz, Luppa i in.

Od pierwszej chwili wejścia naszej jednostki w przerwę
w obronie npla, kiedy piechota jeszcze nie zeszła z aut
— minierzy już znajdowali się w akcji, urządzając ob-
jazdy, układając drogi kolumnowe. Wszędzie, gdzie wy-
łaniały się trudności terenowe, gdzie na drodze jedno-
stki wynikały przeszkody — tam zawsze można było
widzieć naszych saperów. Zabezpieczyli oni pod wzglę-
dem inżynieryjnym prowadzenie skutecznej walki aż do
samego końca operacji. Wybudowali mianowicie po-
nad sześć kilometrów dróg kolumnowych w terenie lesi-
stym i błotnistym, zmontowali na rzece Szprewie trzy
mosty szturmowe dla piechoty, wysadzili w powietrze
2 mosty na Szprewie dużej nośności, wzmocnili trzy
mosty dla średnich ładunków, rozminowali dwa mosty
na rzece Łabie, pokonali ponad 300 metrów zasięków
leśnych, zbudowali 12 punktów obserwacyjnych. Przez
cały czas operacji bojowych, we wszystkich rodzajach
walk saperzy minowali wszelkie przypuszczalne kie-
runki zbliżania się czołgów nieprzyjacielskich.



Toczyła się walka o m. Neustadt. Było to 8 maja —
dzień, który utkwił w mej pamięci na zawsze. Piechota
płk. Iwanczury walczyła w śródmieściu. Tylko pie-

chota. Czołgi nie mogły przedostać się do miasta. Drogę zatarasowały im potężne przeszkody... Pamiętam, jak przybiegł łącznik dowódcy jednostki, meldując, że wyzywa mnie pułkownik. Dowódca wręcza mi meldunek zwiadu inżynieryjnego, zapytując tylko: „Wszystko jasne, kapitanie?” — „Tak jest, wszystko jasne, ob. pułkowniku” — odrzekłem, po przeczytaniu meldunku, który głosił: „Dojścia do miasta zaminowane na powierzchni 100×200 i zabarykadowane dwoma zasiekami. Czołgi nie przejdą. Objazdu nie ma.”

— Saperzy, za mną! — wydałem komendę. — Zadanie otrzymacie na miejscu.

Był piękny, słoneczny dzień, ostatni dzień bojów naszych saperów, ostatni dzień naszej pracy pod artyleryjsko-moździerzowym ostrzałem.

Nieprzyjaciel widocznie obserwował przeszkody, gdyż ostrzeliwał je systematycznie. Ogień jeszcze bardziej się wzmocnił, kiedy saperzy wleźli na zasieki i poczęli wyciągać belki. Wybuchają pociski npla, wybuchają miny unieszkodliwiane przez minierów na drodze, lecz robota na zasiekach trwa z niezwykłym napięciem. Huk wybuchów jest tak gęsty, że pracujący żołnierze nie słyszą nawet słów najbliższych sąsiadów. Lecz każdy z nich przepojony jest niezłomnym postanowieniem jak najszybszego oczyszczenia przejścia, za którym bezradnie stoją czołgi, tak potrzebne w walkach ulicznych w mieście. Wszystko to trwało zaledwie 20 minut, gdy czołgi ruszyły pełnym gazem w kierunku miasta. Łącznik mój, Pietrowski zameldował pułkownikowi o wykonaniu rozkazu.

— Powiedźcie kapitanowi — odrzekł mu dowódca — że saperzy — zuchy. Przepuścili czołgi całej naszej jednostki pancernej. Dokonali wielkiego czynu.



Miasto zdobyte. Z okien wysuwają się tu i ówdzie białe płachty. Niedobitki szwabskich band uciekały na zachód. Oddziały nasze prowadziły pościg. I od tego

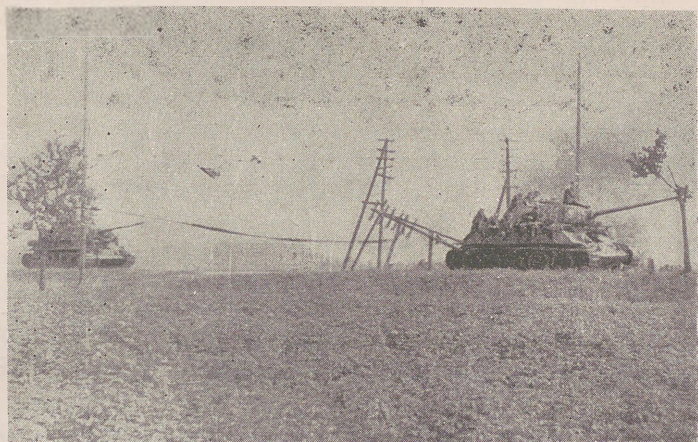
czasu nie widzieliśmy ich już więcej w roli „wojowników“, tych niefortunnych „zdobywców Europy“. Wi-
dzieliśmy ich już potem tylko z podniesionymi rękami i
ponuro opuszczonym wzrokiem, drżących ze strachu
przed zapłatą za wszystkie ich zbrodnie. Drżą, bo się
boją. Wszak są winowajcami. A winowajców się karze.



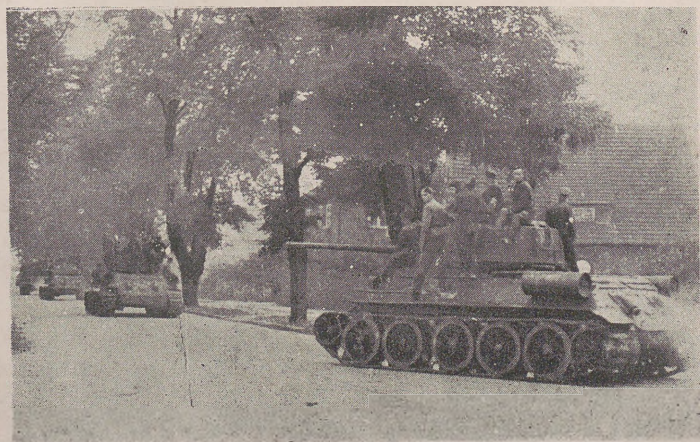
Dziewiąty maja. Saperzy płk. Iwanczury, jak i cały
świat, dowiedzieli się o zwycięskim zakończeniu wojny.
Radosny, wesoły był to dzień. Ile to okrzyków, wesela,
śmiechu, wzajemnych gratulacji z okazji zwycięstwa..
Żołnierze ściskają się i całują z radości, wznoszą na
rękach wśród wiwatów swych dowódców bojowych,
tańczą i skaczą.

Wszak zwycięstwo wywalczyli w zaciekłych bojach oni,
żołnierze kochający życie wolne i sprawiedliwe. Zdo-
byli je prości ludzie, nienawidzący faszyzmu. W szere-
gach saperskich wielu wspaniałych żołnierzy i oficerów
świetnie wypełniło swe obowiązki wobec Ojczyzny.
Np.: chor. Mitczenko, były dowódca plutonu minierów,
obecnie podporucznik, zastępca d-cy kompanii, dzielny
i energiczny oficer. Żołnierze nazywali go ojcem i twier-
dzili, że z nim poszliby w ogień i wodę. Chor. Kamcza-
tny, były d-ca plutonu minierów, obecnie podporucznik,
inżynier oddziału motopiechoty, odważny i dzielny ofi-
cer, wykonujący gładko najbardziej odpowiedzialne za-
dania. A d-ca plutonu st. sierż. Hochberg, odważny do-
wódca, zasługujący swą wiedzą i walorami osobistymi
na stopień oficerski.

Należy jeszcze wymienić doskonałych i mężnych pod-
oficerów: sierż. Skupińskiego, plut. Jankowskiego, plut.
Kryżę, kpr. Dziubańskiego, st. sierż. Zawadzkiego, sierż.
Gajewskiego, kpr. Cyburta i poległego śmiercią walecz-
nych kpr. Brejmera. Z honorem noszą szaszczytne miano
polskiego żołnierza szeregowi Kędzierowski, Zmora Wa-
wrzyniec, Piotrowski, Zyliński, Jawtuszewski, Madej,
Maczuga, Polakowski, Chowawko, Dobrowolski Józef,
Rafalski, Truszkowski, Moroz i wielu innych, dzielnych
żołnierzy.



Bój pod Nisky



Czołgi zajmują wieś

Minęły gorące dni bojowe. Saperzy dzielą się wrażeniami i wspomnieniami o tym, jak to bywało nieraz ciężko i groźnie. Nie powstrzymał się i szer. Polakowski od udziału w gawędzie, podkreślając specyficzne warunki pracy bojowej saperów i minierów.

— A jednak, obywatelu kapitanie — zauważył kpr. Dziubański — nam saperom i minierom dostawało się na froncie najwięcej ze wszystkich.

— Istotnie, najwięcej ze wszystkich — musiałem potwierdzić.

— Jak trzeba co zrobić, to w żaden sposób już się bez nas nie obejdą — dodaje kpr. Cyburt.

— I szlusznie. Wszak nie darmo jesteśmy fachowcami, odpowiednio wykształconymi, dobrze obeznanymi ze swym rzemiosłem. Przy naszej pracy, omyłki są niedopuszczalne — wyjaśniam chłopcom. — Saper myli się tylko raz w życiu.

— A, ob. kapitanie — wtrąca szer. Polakowski — jaka jest różnica między minierem a lotnikiem?

Nie zdołałem jeszcze zastanowić się nad odpowiedzią, gdy kpr. Cyburt już mnie wyręczył:

— Lotnik przy wypadku leci w dół, a minier — do góry...
Ogólny śmiech.

— I o to właśnie chodzi, chłopcy. Aby nie lecieć do góry, należy doskonale znać swój zawód miniera-sapera.

Olejniczak, ppor.

Testament zwycięstwa

Dowódca nasz, płk Artiemenko, już w pierwszym dniu bojów jednostki, wskazał nam, swoim artylerzystom, prostą lecz jakże bohaterską drogę prowadzącą ku zwycięstwu.

Dnia 17 kwietnia br. ujrzelśmy fale granicznej Nisy. Dowodząc osobiście trudną przeprawą, nie zważając na rwące się wokół niego pociski, pułkownik idzie pierwszy, prowadzi swych chłopców drogą jak najkrótszą, byle prędzej, byle szybciej runąć na karki znieprawionego wroga. Posuwając się wciąż naprzód, stanęliśmy wreszcie w obliczu nieprzyjaciela. I właśnie w tej chwili bezlitosna śmierć wyrwała spośród nas właśnie naszego dowódcę. Przed minutą jeszcze widzieliśmy dowódcę wśród siebie. Uczył, wyjaśniał, zagrzewał do walki. Lecz nagle wraży pocisk przerwał nić jego życia. Zginął jak bohater, na pierwszej linii ognia, wśród swoich ukochanych żołnierzy. Umierając na naszych rękach pozostawił skarb bezcenny — testament, ostatnią swoją wolę — zwycięstwa.

Przykład prawdziwego poświęcenia i bohaterstwa dała dnia 18 kwietnia bateria chor. Szewczenki. Nie zapomniemy nigdy takich żołnierzy jak chor. Repin, Popow, st. sierż. Stepanow, Rek, Hensold, Prokopowicz, sierż. Lipiec i Feliński. To była nasza awangarda. Od nich nauczyliśmy się pogardy śmierci i wytrwałości w walce aż do zwycięstwa. Ładowniczy jednego z czołgów sierż. Ludwik Grabowski, seriami z automatu z otwartej luki wytepił doszczętnie zbliżający się do maszyny desant niemiecki i sam zginął rażony pociskiem. Po śmierci ręce jego kurczowo zaciśnięte były na automacie. Śmiercią walecznych poległ Jan Drohowierecki. Ciężkie rany odnieśli kpr Świrski, strz. Bruchal, Micko i Mróz. Trwali oni na posterunkach aż do ostatniej chwili. Również bateria ppor. Wasilewicza zadanie swe wypełniła z honorem.

A oto karta sławy baterii por. Boreckiego: W dniu 22 kwietnia zajęliśmy obronę w odległości 1½ km od miasteczka Gross Dubrau. Nieprzyjaciel począł wściekle atakować, rzucając w bój kilkanaście „Tygrysów“ i „Ferdynandów“. Huraganowym ogniem z dział i broni maszynowej zatrzymaliśmy czołgi npla już w odległości 300 m od naszych pozycji. Przez 42 godziny nie zmrużywszy ani na sekundę oczu, trwaliśmy na stanowiskach odpierając wściekle ataki szwabów. SS-owcy widząc, że nie przedrą się do naszych pozycji, popędzili na nas oszalałe od strzałów bydło, sami zaś posuwali się za nim. Zarzuciliśmy ich granatami, pozostawiając na polu walki wśród

szczętków zmasakrowanego bydła 173 trupy niemieckich fizylierów, zniszczony punkt obserwacyjny i 3 „Tygrysy“. Atak został odparty.

Bohatersko zginął w boju st. strz. Józef Gęsior, który widząc nasz palący się działoczołg wskoczył nań, by ugasić ogień, lecz rozrywające się pociski zabiły go. Chłopcy z baterii por. Boreckiego z prawdziwą pogardą śmierci trwali na posterunku, dając przykłady prawdziwego bohaterstwa i poświęcenia. Oto ich nazwiska: chor. Iljin Isajew, Mariniczew, st. sierż. Grochowski, Pepol, bracia Felińscy, bracia Blechowcie i sierż. Gorcezycki. Wielu z pośród nich nosi dziś na piersi wysokie odznaczenie bojowe. Nie mniejszą sławę w bojach zyskali artylerzyści kpt. Razdobudko. W dniu 24 kwietnia, walcząc zaciekle z atakującymi „Tygrysami“ niszczą 7 czołgów i kilka samochodów naładowanych po brzegi amunicją. Ciężko ранnego d-cę kpt. Razdobudko, czołgiści na własnych rękach wynieśli z pola boju. Artylerzyści pomścili ranę dowódcy. Sierż. Białobłocki ogniem z automatu położył trupem 4 niemieckich „pięściarzy“.

Dzień 25 kwietnia okrył sławą baterię por. Sudomojewa. St. sierż. Paweł Peterko widząc, że działoczołg jego płonie, próbował ugasić ogień. Zabiegi jego niestety okazały się daremne. Bohater zginął wraz ze swą maszyną w płomieniach. Zginął, lecz czołgu nie porzucił.

Ppor. Pakentreger zastępował ciężko ранnego d-cę kompanii fizylierów, prowadząc chłopców do boju i dając im przykład nieustraszonej odwagi i męstwa. W boju tym odznaczyli się: st. sierż. Nowak, kpr. Derkacz, st. strz. Zawrotniak, Tokarzewski, Binduga i Malanda.

Dnia 29 kwietnia połączone baterie pod dowództwem kpt. Tkacza ruszyły na niemieckie pozycje pod Neudorf. Strz. Lanzberg i Eugeniusz Stryjewski siali wówczas śmierć w szeregach niemieckich, wzbogacając swe konto bojowe o kilkunastu zabitych fryców, przeważnie groźnych „pięś-

ciarzy". Ppor. Olejniczak zniszczył obsługę 2-ch niemieckich CKM-ów. Na wyróżnienie zasługuje ppor. Tenenbaum, który pierwszy wpadł do okopów niemieckich i trupem położył broniących się tam Niemców.

Mówiąc o bohaterskich zmaganiach naszej jednostki nie sposób pominąć tego, który po śmierci płk Artiemenko dowodził jednostką w boju. Mjr Kudinow nie rozstawał się z nami nawet w najcięższych chwilach, dodając otuchy i zagrzewając do walki. Zdolność dowodzenia, szybkie prowadzenie operacji bojowej, zjednały mu serca wszystkich podkomendnych, prowadząc ich do zwycięstwa. I zwyciężyliśmy.

Jak dziś staje mi przed oczyma szczupła postać lektora naszej jednostki kpt Norberta Chaby. Spokojny i opanowany, biorąc udział w walkach jako członek załogi desantowej, kapitan w jednym tylko boju pod Bautzen zabił ogniem z automatu 10-ciu Niemców. Niejednokrotnie brał udział w wypadach zwiadu, przynosząc cenny materiał. Nocą, gdy wszyscy odpoczywali, lektor obchodził posterunki. Dzięki jego pracy jednostka walczyła mężnie i zwarcie — jak jeden mąż. Nieszczęśliwy wypadek samochodowy wykreślił go chwilowo z naszych szeregów, ale pamięć czynów jego pozostała na zawsze — podobnie jak pamięć o tych, co tak jak płk Artiemenko — życie swe złożyli na ołtarzu wolności.

Fomenko, kpt.

Wojna... po wojnie

Saperzy płk Iwanczury otrzymali po zakończeniu działań wojennych równie odpowiedzialne zadanie: rozminowanie pól na zachodnich kresach Polski. Odra była ostatnią

przeszkodą wodną, której czepiał się rozpaczliwie odstępający przed naszą zwycięską ofensywą nieprzyjaciół. Obecnie nasi minierzy oczyszczają od min zachodnie wybrzeże rzeki.

Tu właśnie, na zachodnim brzegu, ciągnęła się przednia linia obrony niemieckiej. Całe wybrzeże przeorane jest wybuchami min i pocisków. Od brzegu ciągną się gęstą siecią rowy łącznikowe do drugiej linii obrony — linii kolejowej w odległości półtora — dwóch kilometrów od rzeki Odry. Bunkrów obronnych nie widać tu. Brak grubszego drzewostanu nie pozwolił przeciwnikowi budować ich. Zato szerokie zastosowanie znalazły w tym systemie obronnym miny wszystkich typów i rodzajów, zarówno metalowe, jak i cementowe.

Wszystkie te przeszkody minowe założone były w początkach, na oziminie, jak również na ugorach. A teraz — wszak to nie marzec i nie kwiecień. Teraz przed oczami miniera, poszukiwacza min kołyszą się gęste łąny pięknego żyta, złocą się fale pszenicy i falują bujne chwasty zieleni, jakby wstydliwie zasłaniające skrzywdzone wojną, do nieobsiane obszary.

W takich to trudnych warunkach minier poszukuje zdradzieckich ładunków. Jak to wypada natężyć wzrok, jak bardzo należy być ostrożnym... Dzisiejsi saperzy płk Iwanczury — to żołnierze z mackami w rękach, z trójzębną kotwiczką na 20—30 metrowej linie dla wyciągania min, z materiałem wybuchowym i zapalnikiem, i wreszcie z wiernym i nieodłącznym automatem na ramieniu.

Ci właśnie zwykli, skromni żołnierze rozminowali już i oczyścili od min ponad 130 kilometrów kwadratowych polskiej ziemi. Do 10 lipca unieszkodliwili oni **1261** min przeciwczołgowych, **860** min przeciw piechocie, **2001** pocisków artyleryjskich, 1783 moździeżowych, 185 bomb lotniczych wagi od 50 do 500 kg, 333 pięści przeciwpancernych, 1263 ręcznych i przeciwczołgowych granatów.

Ludność żywi głęboki szacunek dla naszych minierów. Tam, gdzie przeszła noga naszego miniera, rolnik śmiało już wyrusza na zbiory plonów.

Dla nas, saperów, wojna jeszcze trwa. Trwa jeszcze z tą tylko różnicą, że zadanie wykonujemy nie pod ogniem, rażącym z góry, lecz z dołu. Różnicę tę dobrze rozumieją minierzy chor. Siemiaszkiewicza, Pieruna, Granskiego

Pracujcie więc i nadal z honorem, dzielni minierzy, a Ojczyzna zachowa Was we wdzięcznej pamięci.

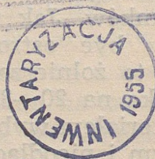
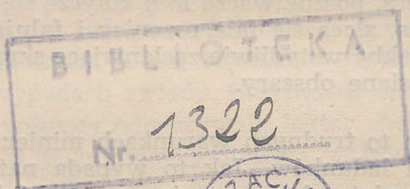
WOJSKO POLSKIE

Sztab Generalny

Biblioteka

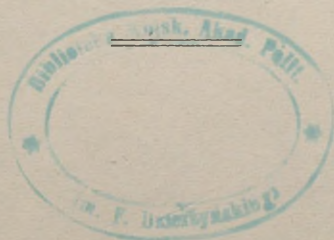
Nr.

24013



S p i s r z e c z y :

	str.
Przedmowa	5
Dla Ciebie, Polsko! — Andrzej Goflat, st. sierż.	9
Pluton trzech braci — Krzymowski, kpt.	11
Pierwszy bój — Br. Zieliński, ppor.	14
To tylko jeden z wielu — J. Tysnarzewska, ppor.	16
Boje motopiechoty — Iwanczura, płk.	19
„Katiusze“ w akcji — Mielnik, Gw. mjr.	23
Telefonista Kapral Muzyka — Nester, plut.	25
Nieustraszony pancerniak — Weinreb, ppor.	26
Jak trzeba, to most się nosi na własnych plecach — Burda, chor.	28
Na zwiadzie — Olszewski, st. sierż.	30
Zwycięstwo „Niemowły“ — Zb. Szakalski, chor.	32
Dzień walki artylerii — Kapiak, sierż.	34
„Katiusza“ i „Ferdynand“ — M. Musabekow, Gw. sierż.	36
Dzień chwały zenitowców — St. Jarzyna, st. sierż.	39
Bój na cmentarzu — St. Eichstadt, st. sierż.	43
Pierwsi na pole — ostatni z pola — Fomenko, kpt.	46
Testament zwycięstwa — Olejniczak, ppor.	49
Wojna... po wojnie — Fomenko, kpt.	52





45550/
2